

# don Bosco

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA

**Rodzice  
prezydenta:**Na pierwszym  
miejscu jest Bóg**Dopalacze**mogą zabić  
nasze dzieci**Zamknięcie**  
szkoły organistowskiej  
w Przemyślu**Poradnik  
matżeński**

# Cuda wychowawcze, które na zawsze zmieniają życie wielu ludzi młodych



**Moja droga Rodzino Salezjańska, przyjaciele i przyjaciółki Dzieła Księdza Bosko, pozwólcie, że powtórzę to, co mówiłem w różnych miejscach: każdego dnia dokonują się wspaniałe „cuda” wychowawcze, które zmieniają na zawsze życie wielu chłopców i dziewcząt.**

**Kraków, salezjański kościół pw. św. Stanisława Kostki. To w tej parafii, przed obrazem Matki Bożej Wspomożycielki, Karol Wojtyła, jak sam mówił, wymodlił swoje powołanie. Na zdjęciu międzynarodowa grupa salezjańskiej młodzieży podczas ŚDM**

**S**twierdzam to z pełnym przekonaniem, ponieważ ja sam byłem tego świadkiem, i gdy to wspominam, moje serce wypełnia radość i nadzieja.

W tym roku święto księdza Bosko, w dniu 31 stycznia, obchodziłem w Sierra Leone. Chciałem przeżyć to święto z moimi współbraćmi, którzy pracują w tym kraju, a także z dziećmi i młodzieżą, dla których się trudzą. Mogłem także spotkać się z młodymi więźniami osadzonymi w więzieniu w stolicy. Wszędzie widziałem wielki ból, ale także wielką nadzieję. Nadzieję, która ma wiele wspólnego z codzienną obecnością salezjanów i świeckich wolontariuszy w tym miejscu odbywania kary.

Przebywałem w towarzystwie dzieci zabranych z ulicy, które tam żyją i są wychowywane w domu księdza Bosko. I bardzo się wzruszyłem, słysząc słowa 25-letniej dziewczyny, która opowiedziała swoją historię w obecności wszystkich. A wśród tam obecnych było 38 dziewcząt wyrwanych z sieci wykorzystania seksualnego.

Ta dziewczyna doznała strasznych

nadużyć i przemocy w swojej rodzinie po tym, jak straciła matkę, ale kiedy w końcu udało się jej opuścić dom i swoje miasto, przybyła do domu księdza Bosko, gdzie znalazła dom, rodzinę, bezpieczne schronienie i sposób, by przygotować się do życia.

Doprawdy ta historia bardzo mnie poruszyła. Zwłaszcza kiedy ta dziewczyna miała odwagę powiedzieć młodym, którzy jej słuchali, że ważniejszą rzeczą od uwolnienia jej z kajdan przemocy i wykorzystania było znalezienie domu oraz możliwości podjęcia nauki i przygotowania się do życia. Teraz mogła zadbać o siebie samą, prowadząc szczęśliwe życie i mając dobrą pracę.

Jak nigdy przedtem jestem przekonany, że każdego dnia zdarzają się nadzwyczajne „cuda wychowawcze” w wielu miejscach świata i z pewnością w prawie wszystkich domach salezjańskich. Mowa tu o prawdziwych cudach dotyczących chłopców i dziewcząt, którzy otrzymali nową szansę, którzy zostali wyrwani z ulicy, którzy znaleźli schronienie w domu salezjańskim, w którym spotkali prawdziwych ojców i matki, którzy

istnieją tylko po to, aby ich kochać i wychowywać. Są to cuda, które na zawsze zmieniają ich życie i które burzą przytłaczający i bezwzględny mur strachu, który ich nęka od samego urodzenia, dając przystęp temu, co jest niezbędne jak powietrze dla życia. Ten nowy oddech, który nazywa się nadzieją.

Tych cudów dokonują mężczyźni i kobiety, którzy, jak Jezus w Nain, mówią: „Nie płacz!”. Bóg nie chce, aby jakaś istota ludzka płakała. Ksiądz Bosko jak Jezus umiał zaszczerpić głęboką miłość Ojca w sercach najmniejszych, będąc zdolny cierpieć z nimi i koić ich ból. Taki testament pozostawił nam ksiądz Bosko.

Pierwsi salezjanie i pierwsze córki Maryi Wspomożycielki starali się proponować nowe możliwości życia tym, którzy byli przekonani, że nie mają żadnej szansy. I przygotowywali młodych do życia i do wiary w życie. Czynili to w klimacie miłości i zrozumienia.

Czytamy w starym, mądrym opowiadaniu „Sekret” takie oto słowa: „Jako dziecko Mordechaj był istną plagą. Pewnego razu jego rodzice zaprowadzili go do

świętobliwego człowieka, do którego wszyscy przychodzili po radę w najtrudniejszych przypadkach. >Zostawcie mi go tutaj przez kwadrans czasu< – powiedział ten świętobliwy człowiek. Kiedy rodzice wyszli, starzec zamknął drzwi. Mordechaj zaczął odczuwać pewien lęk. Świętobliwy człowiek zbliżył się do dziecka i go objął. Objął go bardzo mocno. W tym dniu Mordechaj nauczył się, w jaki sposób zmieniają się ludzie”.

Obecnie trzydzieści grup, które tworzą Rodzinę Salezjańską, czyni to na całym świecie; każda zgodnie ze swoją specyfiką, czerpiąc z tego samego źródła charyzmatu salezjańskiego.

W świecie, w którym wszystko staje się coraz bardziej materialne, sceptyczne i pragmatyczne, może wydać się dziwne mówienie o cudach. Ale chcę tutaj przywołać tę świetlistą rzeczywistość. Dobro, które jest czynione, a jest go wiele, nie może być ukryte. „Aby widzieli wasze dobre uczynki” – mówi Jezus do swoich uczniów. Wszyscy marzą o świecie pokoju i spokoju, w którym oddycha się poszanowaniem i interesuje się drugim człowiekiem.

Tak więc, odwagi. Możemy czynić cuda. W pierwszym rządzie mowa tu o tych, którzy młodym pomagają i ich wspierają. Są to wychowawcy, zakonnicy, zakonnice, świeccy, którzy każdego dnia poświęcają swoje życie, aby młodzi najbardziej nieszczęśliwi mieli przyszłość i nadzieję. Możemy ich wspierać i wspomagać, okazując im solidarność, miłość i dostarczając konkretne środki.

Rozumiemy głęboką prawdę powiedzenia, że spadające drzewo czyni więcej hałasu niż las, który rośnie. Jesteśmy tymi, którzy sprawiają, że każdego dnia rośnie las nadziei i sensu życia w tak wielu osobach, które nie mają nic do stracenia, ponieważ straciły już wszystko, ale mają wiele do zyskania.

Niech to właśnie będzie zadaniem Rodziny Salezjańskiej na świecie. ■

■ **Ángel Fernández Artime,**

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego, X Następca księdza Bosko

## OD REDAKCJI

Jan Paweł II nieustannie podkreślał, że rodzina to największy skarb narodu: „Jest środowiskiem posiadającym najlepsze warunki do przekazywania wartości religijnych i kulturowych, które pomagają człowiekowi w ukształtowaniu własnej tożsamości. Dzisiaj instytucja rodziny przeżywa kryzys i jest także narażona na liczne niebezpieczeństwa, których celem jest pomniejszenie jej świętej godności i jej szczególnego znaczenia, jakie posiada w Kościele i społeczeństwie. Potrzeba więc odważnej i ofiarnej współpracy wszystkich ludzi dobrej woli, aby rodzinie współczesnej pomóc odkryć piękno i wielkość jej powołania: powołania do miłości i służby życiu”. (List na XVIII Międzynarodowy Kongres Rodziny w 1994 r.)

Jeśli więc dzisiaj dostrzegamy w naszej obecnej i przeszłej historii wielkie postacie reprezentujące Kościół, państwo, świat kultury, to czytając ich biografie, znajdujemy odniesienie do czasu, gdy dorastali w rodzinie. ■

ks. Adam Świta  
salezjanin, redaktor naczelny

## BLOGOSFERA

donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. M.in. ks. Tomasz Łach:

**Okiem katechety**

„Narkotyk to finał zaniedbań na poziomie rodziny, utraty wpływu wychowawczego. Dodatkowo szkoła straciła funkcje wychowawcze, a wiele ogranicza się wyłącznie do edukacyjnej

– prof. Mariusz Jędrzejko

czyt. str. 14-15 ▶



Ilustracja na okładce:  
Janina Milewska-Duda  
i Jan Tadeusz Duda  
Fot. Adam Wojnar

## SPIS TREŚCI

<b>WIARA</b>	4-9
W tej rodzinie na pierwszym miejscu jest Bóg	
<b>KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE</b>	10-11
<b>WYCHOWANIE</b>	12-15
Dopalacze mogą zabić nasze dzieci	
<b>SZKOŁA I WYCHOWANIE</b>	16-17
Wychowanie najskuteczniej dokonuje się przez świadectwo	
<b>HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ</b>	18-21
Zamknięcie szkoły organistowskiej w Przemysłu	
<b>ROZWAŻANIA RODZINNE</b>	22-23
Sześć słów o miłosierdziu: „Ucałował go”	
<b>PORADNIK MAŁŻEŃSKI</b>	24-25
Wychowanie w perspektywie potrzeb dziecka. Część 2	
<b>BIBLIA A WYCHOWANIE</b>	26-27
Elementy wychowawcze w biblijnej literaturze międzytestamentalnej. Część 2	
<b>POKÓJ PEDAGOGA</b>	28
Jak pomóc dziecku w zdrowym odżywianiu?	
<b>RELIGIA W SZKOLE</b>	29
Moc imienia	
<b>SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO</b>	30
Od zawsze w ludzkim sercu	
<b>DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA</b>	31
List do ks. Bosko	
<b>POD ROZWAGĘ</b>	32
Cyfrowy smog	
<b>PRAWYM OKIEM</b>	33
Księża nie muszą być fajni	
<b>PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL</b>	34

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

Promocja i prenumerata: ks. Wojciech Strzelecki SDB

Rada Programowa: ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kutak SDB, ks. Piotr Wyszyński SDB, Bogustawa Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: MaiWay Studio Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie  
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków  
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:  
Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska  
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków  
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.



**Bosco** | Prezydent Andrzej Duda przyznaje, że bez wiary i rodziny nie byłby tym, kim jest – to piękne świadectwo, które zapewne ucieszyło Państwa...

**Janina Milewska-Duda:** – Ucieszyło, to prawda, bo dla nas na pierwszym miejscu jest Bóg. My – mam na myśli całą naszą rodzinę – z Panem Bogiem cały czas budujemy nasze życie. Każdy z nas idzie swoją ścieżką, ale te ścieżki są bardzo blisko siebie, bo to drogi do Pana Jezusa. To Pan Jezus nas prowadzi...

**Jan Duda:** – My to wynieśliśmy

z rodzinnych domów – być na co dzień w kontakcie z Bogiem. Tego uczyliśmy też nasze dzieci – zaproszenie Pana Jezusa do siebie, będzie wam dużo lżej. To jest bardzo pragmatyczne podejście do życia, bo ja twierdzę, że Pan Bóg okazał nam miłosierdzie, dając wiarę. Bez wiary byłoby nam dużo ciężiej żyć. Uczyliśmy dzieci, że jeśli się trzymamy Pana Boga to życie ma sens bez względu na to, co się w tym naszym życiu dzieje, co się zdarzy. Dbaliśmy o to, żeby dzieci się modliły, żeby traktowały niedzielą mszę jak ucztę dla ducha, a nie

obowiązek. Dlatego bardzo nas ucieszyła cytowana przez panią wypowiedź syna. Ze strony córek też mamy sygnały, że z Panem Bogiem budują swoje życie.

**Bosco** | Prezydent Andrzej Duda niechętnie udziela wywiadów. Dał się namówić dziennikarzom na rozmowę 23 czerwca, w Dniu Ojca. Powiedział wtedy, wspominając swoje dzieciństwo, że często wraca myślami do tamtych lat i chwil spędzonych z tatą i rozmów z nim. Przyznał, że ojciec zawsze traktował go poważnie...

**Jan Duda:** – Odnosząc się do słów



Fot. Adam Wojnar

# W tej rodzinie na pierwszym miejscu jest Bóg

Z prof. Janiną Milewską-Dudą i prof. Janem Tadeuszem Dudą, rodzicami prezydenta Andrzeja Dudy, rozmawia Grażyna Starzak

Andrzeja, muszę wyznać, że dla mnie kontakt z dziećmi, wychowanie, mimo że byłem młodzikiem, kiedy urodził się Andrzej, to była wielka radość. To była wręcz moja pasja – obserwować, jak małe dzieciątko, które jeszcze niewiele wie o świecie, zaczyna ujawniać swoją duszę, swoją indywidualność.

**Janina Milewska-Duda:** – Dopóki Andrzej był niemowlakiem głównie ja się nad nim pochylałam, zajmowałam. Jaś oczywiście był moim pomocnikiem, ale fizycznym, od prania pieluch. Natomiast później,

gdy dzieci były starsze, główny ciężar wychowania spadł na męża. Jaś bardzo dużo z dziećmi rozmawiał, szczególnie z Andrzejem, bo Ania urodziła się osiem lat później. Ja jestem mniej rozmowna. Poza tym wydawało mi się, że większy wpływ na syna powinien mieć ojciec. Nie chciałam, żeby Andrzej był, hm... zniewieściał...

**Bosco** | **Traktować dziecko poważnie i rozmawiać, rozmawiać i jeszcze raz rozmawiać. To ważna wskazówka dla rodziców ...**

**Jan Duda:** – W mojej opinii, bardzo

dużym błędem jest „infantylicyzacja dzieci”, że się tak wyrażę, czyli traktowanie ich jak istotek, które, ot tak sobie można zbyć byle słowem. Trzeba traktować dziecko jako pełnego człowieka, tyle że mało doświadczonego. To dziecko ma przecież swój świat, w tym świecie próbuje się zmieścić, oczekuje od rodziców, żeby byli jego przewodnikami w dorastaniu.

**Janina Milewska-Duda:** – My mamy bardzo otwarte dzieci, które dużo nam mówiły o swoich sprawach. Tak nam się przynajmniej wydawało. Oczywiście, ►

w pewnych sprawach córki częściej zwracały się do mnie. Andrzej mnie mówił to, co mówi się mamom, kobietom. Z Jasiem rozmawiał po męsku.

**Jan Duda:** – Po męsku, czyli problemowo, np. jak można się zachować w konkretnej sytuacji, w konkretnym miejscu, w szkole, w teatrze, w domu kolegi. Dla mnie bardzo ważne było, żeby poprzez te rozmowy uczyć dzieci odpowiedzialności za siebie. Ode mnie w dzieciństwie wymagano pełnej odpowiedzialności za to, co robię. Nikt mnie nie kontrolował i – jak się potocznie mówi – wyrosłem na ludzi. Ja też starałem się, żeby dzieci rosły w tym przeświadczeniu, że muszą się same kontrolować. Oczywiście, w tych rozmowach była też mowa o tym, co będzie, jeśli nie spełnią tych oczekiwań...

**Bosco | A co by wtedy było Panie Profesorze?**

**Jan Duda:** – Starałbym się ich w inny sposób przekonywać do moich racji, żeby „wzmocnić opłacalność” takiej postawy...

**Bosco | W jaki sposób?**

**Janina Milewska-Duda:** – Poprzez rozmowy oczywiście. My bardzo dużo rozmawialiśmy ze sobą. Z małym Andrzejem przez 10 lat mieszkaliśmy w hotelu asytenckim. W jednym małym pokoiku z małą kąpielnią. W sumie 9,5 metra kwadratowego. W takich warunkach nie można odejść od siebie daleko. Nie tylko w sensie przestrzennym. Cały czas były więc rozmowy. Cały czas wsłuchiwałem się jeden w drugiego. Dziecko też w tych rozmowach uczestniczyło.

**Bosco | „Tato zawsze miał dla mnie czas. Szczególnie miło wspominam spacer i jazdę na rowerze z tatą. Pamiętam, jak sadzał mnie w wiklinowym koszyczku przypiętym do swojego roweru i woził mnie w nim” – opowiadał obecny prezydent. Mieć zawsze czas dla dzieci – to kolejna wskazówka dla rodziców. W Państwa przypadku to chyba nie było łatwe. Nie mieliście w Krakowie krewnych, pracowaliście intensywnie naukowo. Mimo to zawsze mieliście czas dla swoich dzieci...**

**Jan Duda:** – Dzielił się obowiązkiem. Żona miała na głowie dom, ja miałem

dziecko, dzieci. Wszystkie obowiązki można pogodzić. Wbrew pozorom dziecku nie trzeba poświęcać aż tak wiele czasu. Ważne jest to, żeby, gdy przychodzi i o coś pyta, zawsze sensownie i poważnie na pytanie odpowiedzieć.

**Janina Milewska-Duda:** – U nas nigdy nie było tak, żeby dziecko przyszło, stawiało pytania, a my machamy ręką, mówiąc „nie teraz, nie mam czasu”. Zawsze w takiej sytuacji przerywaliśmy naszą pracę dla dzieci. Oni byli ciekawi świata i ludzi. Szczególnie Andrzej, który wychowywał się wśród dorosłych i był dość otwarty, śmiały. Czasem znajomi strofowali go, żeby niepytany, nie włączał się w nasze rozmowy.

**Jan Duda:** – Dziecko podpatruje dorosłych. Chce być takie jak oni. Dlatego tak ważny jest ten dobry przykład, który „idzie – z góry”. Pamiętam, że gdy Andrzej miał bodaj cztery latka i jadąc do rodziców kupiliśmy mu bilet, bo już nie przysługiwało mu prawo do bezpłatnego przejazdu autobusem PKS, był tak dumny, że podchodził do pasażerów i powtarzał: „ja już jadę na bilet”...

**Bosco | Pan Profesor w jednym z wywiadów powiedział, że dzieciom przekazywaliście te same wartości i obraz świata, w których Was wychowano. Żeby byli mądrymi, dobrymi i zdrowymi ludźmi. Czy wszystko, co zamierzaliście w sferze wychowawczej, udało się zrealizować, czy też były jakieś drobne porażki?**

**Jan Duda:** – Efekt wychowania jest zawsze w rękach Pana Boga. To, że my z żoną tych porażek raczej nie mieliśmy, to też Jego łaska. Zawsze uważałem i mówiłem, że rodzice powinni robić wszystko, żeby dziecko wyrosło na mądrego, dobrego, zdrowego człowieka. Czasem, ktoś dopytywał: „A religijnego?”. Odpowiadałem, że jak jest mądry to musi być religijny, bo wie, że inaczej zginie w życiu. Mądrość jest czymś nadrzędnym, bo mądry to znaczy dobry, mądry wie też, że powinien zadbać o zdrowie, żeby mieć siły do działania, do służenia ludziom, by coś zrobił w życiu, coś osiągnął. W tym miejscu muszę dodać, że ja mam największą satysfakcję wtedy, kiedy słyszę czy widzę, że nasze dzieci cieszą się szacunkiem. Bo

że syn jest prezydentem, jest tylko rzędzeniem Boga. Nie wychowuje się dzieci na konkretny urząd czy stanowisko, tylko przygotowuje się je do działań na określonych zasadach. Im te zasady są bardziej bezkompromisowe, tym trudniej jest osiągnąć cel, ale nasze dzieci wiedzą, że opłaca się żyć uczciwie, opłaca się budować zaufanie otoczenia tym, że się wypełnia zobowiązania, że się służy Bogu i ludziom.

**Janina Milewska-Duda:** – W naszym domu, w naszej rodzinie ta „służebność” była szczególnie akcentowana. Staraliśmy się zauważać ludzi, którym trzeba było pomóc. Nasze dzieci widziały to, uczestniczyły w pomocy biednym czy niepełnosprawnym. Pochylenie się nad drugim człowiekiem było u nas czymś normalnym. Na wakacje na przykład, które zwykle spędzamy nad polskim morzem, zabieraliśmy niepełnosprawną siostrzenicę. W tym roku, pomimo że jest to już 35-letnia panna, też była z nami na wakacjach. W naszej rodzinie szeroko pojętej jest i zawsze była atmosfera wzajemnej pomocy. U nas nie ma żadnych kłótni, żadnego obrażania się. Ani z mojej, ani z Jana strony. Wręcz przeciwnie, bardzo lubimy się spotkać całą rodziną, w dużym gronie. I myślę, że to się nie zmieni.

**Bosco | Wiem, że nigdy nie stawialiście Państwo swoim dzieciom wygórowanych wymagań co do nauki. Nauka, edukacja, to jednak ważna rzecz. Jak zatem zmotywować dzieci, młodzież do poszerzania wiedzy i swoich zainteresowań?**

**Jan Duda:** – To fakt, że nie stawialiśmy wysokich wymagań dzieciom co do ocen w szkole. Jeśli chodzi o ten temat, kluczowym pojęciem jest talent i obowiązek oddawania talentów. Naszym dzieciom staraliśmy się odpowiedzieć, że muszą wyczuć, jakie mają talenty i stosownie do tych talentów wymagać od siebie, żeby te talenty były pomnażane. Ale pomnażanie nie polega w tym przypadku na tym, żeby mieć same piątki w szkole. Piątkę powinno się mieć z religii i z języka polskiego, bo to są fundamentalne przedmioty. Reszta – w miarę talentów. Jak masz talent musisz się więcej nauczyć, ale tu nie chodzi o oceny, ▶



Fot. Adam Wojnar

45 lat

tylko o samą ideę. Staraliśmy się też nie narzucać dzieciom zainteresowań, ale sporo rozmawialiśmy o wyborze zawodu, tak od strony predyspozycji, jak i życiowej praktyki. Nasze dzieci same wybierały sobie szkoły średnie, potem kierunek dalszej edukacji. Wybrały ambitnie, bo wiedziały, że pogłębiając wiedzę w przedmiotach, do których mają najlepsze predyspozycje, będą miały większe możliwości zwrotu tych talentów.

**Janina Milewska-Duda:** – Proszę nie myśleć, że pozwalaliśmy dzieciom nic nie robić, bo są zdolne. To nie tak. My po prostu nie chcieliśmy, żeby miały zbyt wygórowane ambicje, chore ambicje, bo to potem rodzi inne, brzydkie cechy, np. zazdrość, że ktoś może być lepszy od nas. Tego nie chcieliśmy...

**Jan Duda:** – Dodałbym, że zmysł konkurowania to też jest talent, tylko trzeba go umiejętnie wykorzystać. Tak to przedstawialiśmy naszym dzieciom.

**Bosco** | **Mamy październik. To miesiąc Różańca Świętego. Wiem, że ta modlitwa jest Państwu bardzo bliska. Pamiętam, że po katastrofie smoleńskiej w jednej z gazet ukazała się fotografia pana prezydenta Andrzeja Dudy, który modlił się na różańcu przy trumnie śp. pani Marii Kaczyńskiej...**

**Janina Milewska-Duda:** – Mamy to zdjęcie. Wisi na ścianie oprawione w ramkę. Dla mnie i męża modlitwa różańcowa jest bardzo ważna. Będąc w wieku około 30 lat miałam sen, który w szczegółach pamiętam do dziś. Krótko mówiąc, jego treść była taka, że różaniec, który dostałam od kogoś, jako największy skarb, uchronił mnie przed niebezpieczeństwem. Bardzo przeżywałam ten sen. Od tego czasu codziennie mówię różaniec.

**Bosco** | **A dzieci Państwa, jak przyjmowały tę modlitwę, która wśród młodych nie jest zbyt popularna...**

**Janina Milewska-Duda:** – Od wczesnego dzieciństwa obserwowałam, jak mama i babcia odmawiały różaniec, ale nie pamiętam, czy wtedy uczestniczyłam w tej modlitwie. Dzisiaj, gdy na różańcu

odmawiam nowennę pompejańską zwaną „nie do odparcia”, czuję, że daje mi to siłę.

Mój mąż twierdzi, że dzieciom jest trudno zrozumieć tę modlitwę, ale nasze dzieci nie uchylały się różańca, który każdego roku w październiku odmawialiśmy razem codziennie, jak też w szczególnych okolicznościach, np. przy zmarłych bliskich, znajomych.

**Jan Duda:** – Różaniec to jest modlitwa, do której się dorasta. Młodzi ludzie mają sceptyczne podejście do tzw. paciorków, czyli modlitw, które się zna na pamięć i się powtarza. Zrozumienie sensu tych modlitw wymaga czasu, bo człowiek, zwłaszcza młody, uważa, że jest wolny i jak ma Boga w sercu to lepiej modlić się na swój sposób, np. porozmawiać z Nim po cichutku. Tymczasem rozmowa po cichutku wymaga bardzo dużej dyscypliny myślenia, powiedziałbym – odpowiednich predyspozycji, bo dla mnie – na przykład – trudno jest utrzymać przez dłuższy czas kierunek myśli bez ich werbalizacji. Różaniec zaś, jako czynność również fizyczna, bardzo pomaga nam koncentrować się wokół refleksji religijnej, ale to dostrzega się dopiero później. Ja do różańca dorosłem pod wpływem św. Jana Pawła II.

Bo cały czas zastanawiałem się, jaki jest powód, dla którego taki człowiek, tak zajęty, ma czas na to, żeby odmawiać różaniec. Okazuje się, że różaniec to jest wspaniałe lekarstwo, to jest relaks dla człowieka zajętego. Ja na modlitwę różańcową wykorzystuję każdą wolną chwilę. Np. w samochodzie, stojąc w korku na ulicy. Dzięki temu przestałem się irytować, że w tak bezsensowny sposób tracę czas. ■









## EPISKOPAT POLSKI

### VI Tydzień Wychowania

O dar prawdziwej miłości wychowawczej, która z jednej strony byłaby wrażliwa i czuła, a z drugiej – wymagająca, trzeba prosić Ducha Świętego. To właśnie zamierzamy czynić, przeżywając Tydzień Wychowania – napisali biskupi w liście na VI Tydzień Wychowania. Tydzień Wychowania obchodzony był pod hasłem: „Miłosierni jak Ojciec”. „Zastanówmy się, w jaki sposób rodzice, dziadkowie, nauczyciele, katecheci i duszpasterze mogą naśladować w wychowaniu miłosierną miłość Boga” – napisali biskupi. Tydzień Wychowania to inicjatywa Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski i Rady Szkół Katolickich.

## EPISKOPAT - PZU

### Kierunek Młodzi

Bazując na pozytywnych doświadczeniach związanych ze Światowymi Dniami Młodzieży PZU będzie współpracować z Sekretariatem Konferencji Episkopatu Polski w realizacji programu „Kierunek Młodzi”. W ramach nowej strategii, PZU chce docierać przede wszystkim do ludzi młodych. W tym celu unowocześnia sposób komunikacji z klientami, wspiera start-upy i promuje innowacje. Rodzicom zaś i wychowawcom zależy na tym, aby młodzież wychowywała się w środowisku pozytywnych wartości. Porozumienie co do realizacji programu „Kierunek Młodzi” to kontynuacja współdziałania podczas ostatnich ŚDM. – PZU i Konferencja Episkopatu Polski mają nadrzędny cel, którym jest dotarcie do młodzieży. Jestem niezmiernie szczęśliwy, że PZU może uczestniczyć w tak znacym projekcie, którego owoce Polacy będą zbierać latami. Tak rozumiem prawdziwą istotę społecznej odpowiedzialności – powiedział Michał Krupiński, prezes PZU SA. Szczegóły: [www.episkopat.pl](http://www.episkopat.pl)

## PAPIEŻ FRANCISZEK DO WOLONTARIUSZY



foto: ŚDM Kamila Baranowicz

Nie może się on odwrócić i patrzeć w inną stronę, aby nie widzieć tak licznych form ubóstwa, które domagają się miłosierdzia. A to odwracanie się, aby nie widzieć głodu, chorób, ludzi wykorzystywanych, jest ciężkim grzechem! Także grzechem współczesnym, dzisiejszym. Nie byłoby godne Kościoła czy chrześcijanina „przejsz dalej” i sądzić, że mamy czyste sumienie tylko dlatego, że się pomodliliśmy czy poszliśmy w niedzielę na mszę! Kalwaria jest zawsze aktualna. Bynajmniej nie zniknęła ani nie jest tylko pięknym obrazem w naszych kościołach. Ten szczyt współczucia, z którego wypływa miłość Boga wobec ludzkiej niedoli, przemawia nadal w naszych czasach i pobudza, by dawać stale nowe znaki miłosierdzia. Nigdy nie przestanę mówić, że Boże miłosierdzie nie jest piękną ideą, ale konkretnym działaniem. Nie ma miłosierdzia bez konkretnego; miłosierdzie nie jest czynieniem dobra przelotnie. To zaangażowanie się tam,

gdzie jest choroba, głód, tyle wykorzystywania ludzi. Również miłosierdzie nie stanie się ludzkim, dopóki nie osiągnie swej konkretności w codziennym działaniu.

Jesteście twórcami miłosierdzia swoimi rękami, oczyma, słuchaniem, bliskością, czułością. Wyrażacie jedno z najpiękniejszych pragnień ludzkiego serca: aby osoba cierpiąca odczuła, że się ją kocha. W różnych sytuacjach potrzeby i niedostatku, w których jest tak wielu ludzi, wasza obecność to wyciągnięta ręka Chrystusa, która dociera do wszystkich. Jesteście wyciągnięta ręką Chrystusa; czy o tym pomyśleliście? Kościół jest wiarygodny i przekonujący także przez waszą służbę opuszczonym dzieciom, chorym, ubogim bez jedzenia i pracy, ludziom starszym, bezdomnym, więźniom, uchodźcom i migrantom, tym, których dotknęły klęski żywiołowe... Krótko mówiąc, gdziekolwiek jest zapotrzebowanie na pomoc, tam dociera wasze czynne i bezinteresowne świadectwo.



## KAMBODŻA



### Przyszłość wolna od wykorzystywania dzieci

Na ubogich peryferiach Sihanoukville, w Kambodży, warunki życia są straszne, znaczone narkomanią, szerzącym się alkoholizmem i nadużyciami w domu. W tej sytuacji dzieci są szczególnie bezsilne. I tę sytuację pogarsza dodatkowo handel ludźmi. Próbując zmienić tę rzeczywistość i skutki, które ją rodzą, „Don Bosco Children Fund” oddał do użytku nowe wielofunkcyjne centrum dla dzieci ulicy, które obejmuje przedszkole, żłobek, ośrodek dzienny i schronisko. Prawdą jest, że zanim ten ośrodek został ukończony i salezianie zaczęli realizować ten projekt, matki już stały w kolejce, aby zapisać do szkoły dzieci. Większość tych dzieci znajdowała się w bardzo złym stanie, kiedy tam przybyły. Były to ofiary wykorzystania fizycznego i uczuciowego, znajdujące się w złym stanie zdrowia, całkowicie analfabeci. W ośrodku otrzymują pożywne posiłki, mają zapewnioną higienę i czystą odzież oraz edukację od szkoły podstawowej do średniej.

Szczegóły: [WWW.ans.org](http://WWW.ans.org)

## TIMOR WSCHODNI

### Potrzeba remontu sierocińca „Don Bosco”

Timor Wschodni jest krajem, którego historia jest znaczone licznymi konfliktami, zmianami rządów, buntami... Największą cenę płacą za to wszystko zwykli ludzie, a zwłaszcza dzieci. W sytuacji wielkiej nędzy powstał i rozwijał się sierociniec „Don Bosco” w Los Palos. Po zamordowaniu

## SALEZJANKI



### Matka generalna w Inspektorii Wrocławskiej

Przełożona generalna salezjanek, matka Yvonne Reungoat, przybyła do Pieszyc witana entuzjastycznie przez licznie obecne siostry, nowicjuszkę i postulantki. Matka Reungoat wręczyła medaliki nowicjackie 5 postulantkom obu polskich inspektorii, podkreślając, że te młode dziewczęta są cennym darem dla Boga, zgromadzenia i dla młodych. Zaprosiła nowicjuszkę, by były dobrą gliną w rękach Pana i by pozwoliły się formować tak jak On chce. Życzyła nowicjuszkom, aby „da mihi animas” stało się ich życiową pasją. Matka zawierzyła Je Maryi Wspomożycielce, przypominając jednocześnie, że to właśnie od Niej uczymy się być autentycznymi Jej Córkami. Matka Yvonne zachęciła nowicjuszkę i wszystkie siostry do powrotu do momentu, kiedy usłyszałyśmy głos wzywającego nas Pana, do naszych pierwszych motywacji.

Szczegóły: [WWW.salezjanki.pl](http://WWW.salezjanki.pl)

rodziców wiele osieroconych dzieci pozostało bez opieki, ponieważ najbliżsi krewni nie byli w stanie się nimi zaopiekować i zadbać o ich edukację. Sierociniec „Don Bosco” odegrał tutaj kluczową rolę dla rozwoju tych nieletnich. Przebywa w nim normalnie około 100 dzieci, ale obiekt obecnie jest prawie że nie do użytku z powodu uszkodzonej infrastruktury.

Szczegóły: [WWW.ans.org](http://WWW.ans.org)

## WŁOCHY



### Salezianie włączyli się w akcję pomocy po trzęsieniu ziemi

292 ofiary śmiertelne, 10 osób zaginionych, ponad 370 rannych oraz 2900 zmuszonych do mieszkania w namiotach – oto tragiczne skutki trzęsienia ziemi o sile 6.0 stopni w skali Richtera, które nawiedziło środkowe Włochy. Na odzew i zaangażowanie ze strony salezjanów nie trzeba było długo czekać. Wspaniałomyślnie jest zaangażowanie różnych oratoriów salezjańskich, które w tych dniach przeprowadziły zbiórkę artykułów pierwszej potrzeby (żywność, odzież, lekarstwa, itd.), by przekazać je mieszkającym w namiotach. Są też pierwsze zgłoszenia, gdy chodzi o gotowość przyjęcia osób poszkodowanych w tym trzęsieniu ziemi. Taką gotowość wyraziła m.in. wspólnota salezjańska z Udine.

Szczegóły: [WWW.ans.org](http://WWW.ans.org)

### Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

- † Ks. Michał Moskwa, salezjanin, misjonarz w Japonii w 100. roku życia, 79. ślubów zakonnych i 59. roku kapłaństwa.
- † Ks. Kazimierz Jarzabek, salezjanin, w 81. roku życia, 63. ślubów zakonnych i 54. roku kapłaństwa.
- † S. Dionizja Witkowska, michalitka, w 84. roku życia, w 60. roku ślubów zakonnych.
- † Józef Świta, w 80. roku życia, tato ks. Adama Świty.
- † Waleria Głabas, mama ks. Jerzego Głabasa.
- † Janusz Jeżewicz, tato ks. Mariusza Jeżewicza.
- † Krystyna Szamara, w 78. roku życia, mama ks. Tadeusza Szamary.



Z prof. Mariuszem Jędrzejką, pedagogiem społecznym, socjologiem, dyrektorem naukowym Centrum Profilaktyki Społecznej, rozmawia Dorota Łosiewicz

**S**kład dopalaczy to tablica Mendelejewa. Dodają do nich np. talk, środki chemiczne, a nawet mielone szkło. To ostatnie, żeby jak najszybciej pocięło drogi oddechowe, tak by narkotyk dostał się do krwiobiegu.

**Bosco** | Czy dopalacze mogą być groźniejsze niż tzw. twarde narkotyki?

– To jakby porównywać prędkości fiata 126p i ferrari na Fl. Dopapacze to nowe narkotyki, głównie syntetyczne, o złożonych mechanizmach działania, często wieloskładnikowe. Klasyczny narkotyk zaburza najczęściej jedną lub dwie funkcje ośrodkowego układu nerwowego, czyli mózgu. Dopapacze zaburzają niemal wszystkie, a dodatkowo układ oddechowy i krążenia. Najgroźniejszy stary narkotyk – heroina – by doprowadzić do śmierci, musiał być wstrzykiwany w żyły przez trzy, cztery lata. Tymczasem w 2010 r. mieliśmy 30 nieboszczyków po jednorazowym zażyciu dopapacza. Rocznie w Polsce dochodzi do ok. 1,5 tys. poważnych zatruc heroiną i starymi narkotykami, a w ubiegłym roku mieliśmy 6 tys. zatruc dopapaczami. Te liczby pokazują, że dopapacze są nieporównywalnie groźniejsze od zwykłych narkotyków. Niektóre wprost niszczą mózg, tworząc w jego strukturze nieodwracalne zmiany, np. topią, palą, zaburzają, degenerują. Z tych 6 tys. osób zatrutych dopapaczami w ubiegłym roku część będzie kalekami do końca życia.

**Bosco** | Co takiego dopapacze zawierają w składzie, że mają tak zabójczą moc?

– Tablicę Mendelejewa, a ludzie je produkujący dążą do tego, żeby uzyskać substancję działającą szybciej, mocniej oraz taką, która skutecznie uzależnia. General-



# Dopalacze MOGĄ ZABIĆ nasze dzieci

nie mamy trzy typy dopalaczy. Pierwszy to silne pochodne amfetamin rozbudowywane o kolejne powiązania chemiczne. W ten sposób stają się coraz bardziej skomplikowane, szybkie i mocne. Przykładem są mefedron i bufedron, najmocniejsze są tysiąc razy silniejsze od amfetaminy. To sprawia, że dilerzy bardzo interesują się takimi substancjami, bo z małej ilości dopalacza uzyskują dużą ilość substancji rynkowej. Zysk jest nieporównywalnie większy. Drugi typ to pochodne THC, czyli tetra hydrokannabinolu, a więc syntetyczna marihuana. To ona jest dodawana do klasycznej marihuany, normalnie zawierającej 3-4 proc. THC. Wynikiem modyfikacji jest wzrost siły rynkowych jointów do 7-10 proc. THC. Ale to nie koniec, gdyż około 10 proc. polskiego rynku marihuany zajmuje typ hydroponiczny, czyli konopie hodowane pod lampami, tzw. kwokami, w piwnicach, na ogromnej ilości chemii. Ta marihuana zawiera od 30 do 40 proc. THC i jest 10-12 razy mocniejsza od tradycyjnej. Dlatego nie wolno wierzyć w bajki o lekkiej marihuanie, bo ta nowa może zabijać. Znamy już przypadki prób samobójczych po „niewinnej” marihuanie, akt zabójstwa po „niewinnym” jointcie, jak i śmierć matki dwójki małych dzieci. I wreszcie trzecia grupa dopalaczy to mieszaniny roślinne i zwierzęce, np. z jadowitych żab, owadów itp. Ściągane są do Polski z całego świata. Ta ostatnia grupa to jednak znikoma część

rynku. O ile do marihuany dodaje się syntetyczne THC, by ją „wzmocnić”, o tyle do amfetaminy i kokainy dodawane są wypełniacze typu talk, środki chemiczne, a nawet mielone szkło.

## **Bosco** | POCO?

– Żeby jak najszybciej pocięto drogi oddechowe, tak by narkotyk dostał się do krwiobiegu. Sypie się tam wszystko, żeby tylko działało. Mamy dziś do czynienia z zupełnie innym rynkiem narkotyków, a dilerzy testują na ludziach narkotyki nowego typu. Gdy ktoś umrze albo zostanie kaleką, zmniejsza się dawkę – to przykłady nowego barbarzyństwa, gdyż dilerzy w ogóle nie patrzą na człowieka. Interesuje ich tylko jak najskuteczniejszy narkotyk. Ci ludzie są całkowicie zdegenerowani – wiedzą, że zabijają, a mimo to wprowadzają nowe substancje. Tak złych i niemoralnych przeciwników jeszcze nie mieliśmy. Szokujący może być fakt, że część tych osób ma wyższe wykształcenie. Substancje są coraz mocniejsze, coraz tańsze, coraz łatwiej dostępne, mamy nowy, wielki sklep – internet – w którym można sobie zamówić dowolne świństwo z Chin lub Wielkiej Brytanii.

## **Bosco** | Czy osoba, która prowadzi akcję ratunkową, może się po nazwie dopalacza zorientować, z czym ma do czynienia?

– Z nazwami jest ogromny problem. ▶

Spice w Szczecinie może mieć inny skład niż w Krakowie. K2 z Rzeszowa to będzie co innego niż z Wrocławia. O ile przy starych narkotykach: amfetaminie, kokainie, cracku, ecstazy, marihuanie, haszyszu i LSD, nazwa od razu nam mówiła, co jest w środku, o tyle przy dopalaczach nikt nie odważy się powiedzieć, z czym mamy do czynienia bez zbadania składu. Dziś jest ok. 200 nowych substancji, tymczasem na poziomie powiatowej stacji sanepidu dostępnymi środkami potrafimy zbadać kilkadziesiąt. By rozpoznać resztę, trzeba specjalistycznych analiz. Tym samym koszty diagnozy osoby po dopalaczach są znacznie wyższe niż po starych narkotykach.

#### **Bosco** | Co mogą zrobić rodzice, żeby ustrzec dzieci przed zagrożeniem?

– Gdy nasze dzieci były w gimnazjum, w każdy piątek szły na dyskoteki, prywatki, do przyjaciół. Dlatego w każdy piątek sadzaliśmy je w kuchni i przez 15 min razem z żoną mówiliśmy o tym, co warto robić, czego nie warto i jakie są skutki. Powtarzanie oczywistych prawd ma sens, bowiem dziecko je enkulturuje, czyli przyswaja. Gdy zaczynaliśmy mówić, one wiedziały, co powiemy, a my prosiliśmy – posłuchajcie jeszcze raz. To najskuteczniejsza metoda, obok cytelnych norm i granic.

#### **Bosco** | Co im dokładnie mówiliście?

– Tylko prawdę. Np. żeby znaleźli w internecie „Klub 27”. Tworzą go m.in.: Jimmy Hendrix, Janis Joplin, Jim Morrison, Kurt Cobain, Amy Winehouse, czyli piosenkarze, aktorzy, którzy odeszli w wieku 27 lat, bo przedawkowali. Pytałem też, czy znają narkomana, który żyje dłużej niż 60 lat. I tak dzieci się dowiadują, że narkomani kończą życie dużo szybciej niż przeciętny człowiek, że rujną swoje rodziny. Mówiliśmy – a po co się spieszyć do nieba? Rozmawialiśmy nie tylko w piątki, lecz także w sylwestra. To wtedy, oprócz letnich miesięcy i weekendów, dzieci najchętniej „eksperymentują”. Właśnie dlatego polska szkoła tuż przed świąteczną przerwą powinna organizować porządne zajęcia profilaktyczne.

#### **Bosco** | Czy przekaz takich zajęć powinien być zróżnicowany ze względu na płeć?

– Oczywiście. Dziewczynki na poziomie gimnazjalnym i licealnym powinny dostać świetne zajęcia na temat „pigułki gwałtu”, bo to jest problem realny, ciągnący za sobą ogromne konsekwencje i będący dramatem na całe życie. Mówmy wtedy dzieciakom, żeby piły tylko z puszek lub butelki, którą same otworzą, żeby nie brały napojów od nieznajomych. Na szczęście szkoły są coraz bardziej zainteresowane profilaktyką. Oczywiście nie można straszyć ani okłamywać, trzeba mówić prawdę. Nie można powiedzieć: „Jak zapalisz jointa, to się uzależnisz”, bo uzależnia się jedna osoba na dziesięć. Można jednak powiedzieć, że uzależnia się co dziesiąta, tylko nigdy nie wiemy, kto to będzie. A skoro tak, to po co w ogóle próbować. Jeśli będziemy mówić dzieciom prawdę, to wygramy z panami Palikotem, Biedroniem, z paniami Szulim czy Korą, a więc z ludźmi, którzy nie mówią pełnej prawdy o narkotykach. Nie wolno dawać choćby minimalnego przyzwolenia na narkotyki, a samorządowy prezydent chwylący się popalaniem jointa jest po prostu zde-

moralizowanym człowiekiem. Ludzie życia publicznego, celebryci, jeśli chcą mieć prawo do stawiania się wzorami, muszą być czysti moralnie. Piosenkarka niech śpiewa, bo robi to super, ale niech nie plecie bzdur o Ramonie i narkotykach, bo nikt z nas nie zna żadnego psiaka zamawiającego jointy. Ta teza wielu się nie spodoba, ale w tym sporze rzeczy należy nazywać po imieniu - tu jest tylko czarne i białe. Prawda jest prosta – życia już nie powtórzymy, a narkotyki je skrcają.

#### **Bosco** | Zdegenerowany świat polityki i show-biznesu to chyba jeszcze za mało, żeby dzieci zaczęły brać.

– Tych czynników jest znacznie więcej. Świat pędzi, dzieci pędzą, mniej śpią. Są poddawane nieustającej presji, że muszą być najlepsze, skończyć kursy i studia. Wielu rodziców zatraciło się w gonitwie za mamoną – szybciej kupią nowego laptopa, niż porozmawiają o adolescencyjnych problemach dziecka. Narkotyk to finał zaniebdań na poziomie rodziny, utraty wpływu wychowawczego. Dodatkowo szkoła straciła funkcje wychowawcze, a wiele ogranicza się wyłącznie do edukacyjnej. Potrzebujemy



wdrożenia wielostopniowej integralnej profilaktyki jako części procesu wychowawczego i skończenia z fikcją wychowawczą poprzez danie dyrektorom twardych narzędzi respektowania prawa i norm.

### **Bosco | Czy można powiedzieć, które dzieci są bardziej podatne na narkotyki?**

– Tak. Te, które są nieustannie karane, takie, na które się krzyczy, a nie wzmacnia w chwilach słabszych. Te, którym budujemy przyszłość, jakiej nie chcą, decydując, kim mają być. Te z domów, w których panuje luzackie podejście do używek. Także te przeciążone psychofizycznie, pod nieustanną presją rozbijałych ambicji rodziców. Mądrzy rodzice powinni przekonać dzieci, żeby w tym pędzącym świecie zwolniły, a sami obniżyć szalone wymagania, żeby dzieci były po prostu szczęśliwsze. Kiedyś na terapię trafiały dzieci z marginesu, wykluczone. Dziś większość nastolatków tkwiąca w różnych uzależnieniach, nie tylko chemicznych, lecz także behawioralnych, to dzieci z tzw. dobrych domów, gdzie rodzice dużo pracują, są bogaci. Niedawno diagnozowałem chłopca, którego rodzice mają dobrą

pracę, zarabiają kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie, a on nie odchodzi nocami od komputera. Rodzice są załamani, więc pytam: „Kiedy byliście razem na meczu lub wspólnie kopaliście piłkę, kiedy byliście razem na spacerze?”. A ojciec na to: „Ale przecież kupiłem mu quada!”. Coraz więcej rodziców daje dzieciom gadżety, byle tylko one dały im święty spokój, a oni mogli robić swoje kariery.

### **Bosco | Jakie dzieci są bardziej odporne?**

– Dzieci nie biorą, gdy rodzina funkcjonuje normalnie, gdy domownicy jedzą przy wspólnym stole, nie rozmawiając przez telefon ani nie oglądając telewizji, gdy są włączone w prace domowe, gdy znają swoje granice i przyswoiły normy. Z narkotykami nie ma problemów w rodzinach prawdziwie religijnych. Mniej podatne są dzieci, które widzą miłość rodziców, z domów, w których często słychać pogodny śmiech, wspólnie spędza się czas, a także jednoznacznie określa się prawdę i kłamstwo.

### **Bosco | Mówił pan o szkodliwym wpływie krzyku, nadmiernej surowości. Jak więc wychowywać?**

– Wyznaczać granice i normy. Spójrzmy na taki przykład. Nastolatek musi spać dziewięć godzin. Inaczej nie zapamiętuje. Ale jak go przekonać, aby gasił światło o 21.30? My zgasimy światło, a on je zapali. Pojawia się napięcie. Trzeba więc wytłumaczyć, dlaczego potrzebuje snu, a jeśli to nie podziała, korzystamy z cudownego urządzenia, jakim są korki. Jeśli dziecko nie chce się oderwać od komputera na kolację, pomimo wielokrotnego wołania, zamykamy lodówkę „na kłódkę” i następny posiłek oferujemy dopiero rano. Okropne? Nie. Skuteczne, bez krzyku, szarpania, agresji. Wszystko na spokojnie. Zadziała. Jak mama coś mówi, to tata musi to wzmocnić. W polskich domach przeważnie nie ma zgody między rodzicami. Gdy moja żona coś mówiła, to choćbym się z nią nie zgadzał, tłumaczyłem: „Mama powiedziała, proszę to zrobić”. Pamiętajmy, że nastolatek ma mnóstwo testosteronu, adrenaliny, endorfin, dlatego mówmy, prze-

konujmy, ale nie krzyczymy, nie szarpimy. Konieczne są też czytelne kody moralne. Jeśli dzieci takie dostaną, nie będą potrzebowały używek, które nigdy nikomu nie rozwiązały żadnych problemów. Nie przybywa od nich pieniędzy, miłości, wolnego czasu.

### **Bosco | Kiedy rodzicom powinien się włączyć alarm: „coś się dzieje z moim dzieckiem!”?**

– Gdy nagle zmienia się zachowanie, gdy robi się agresywne. Dziecko było spokojne, a staje się wulkanem – lub odwrotnie. Obniżenie wyników w nauce, unikanie kontaktów w rodzinie, uciekanie do własnego świata i tajemnic. Kolejnym znakiem jest znikanie przedmiotów i pieniędzy oraz pojawienie się narkotykowych akcesoriów: fifek, fajek, opalonych folii, woreczków strunowych ze śladami proszku. Proszę również pamiętać, że jedna trzecia zatruczeń narkotykowych to przedawkowanie legalnych leków, np. z kodeiną lub pseudoefedryną. Lekomania to typ narkomanii.

### **Bosco | I co wtedy?**

– Stając na głowie i dziecko donieść, dowieźć, doprowadzić do terapeuty, by je zdiagnozować, czyli ustalić, co bierze i od kiedy. Wtedy dowiemy się, czy to już uzależnienie i jakie są szkody. Przyjąć prawdę – samodzielnie nie wyprowadzicie dziecka z problemu – wiem o tym, bo moja siostra miała dramatyczne doświadczenia z narkotykami. Nie ma szans. Pomóc może wyłącznie specjalista. „Niewinną” marihuanę po kilku tygodniach regularnego palenia trzeba leczyć terapeutycznie, a każde użycie dopalacza wymaga diagnozy toksykologicznej. I tu często pojawia się trudność polegająca na współuzależnieniu rodzica, który nie dopuszcza do siebie problemu i boi się radykalnych działań, często się po prostu wstydzi. Pamiętajmy, że uzależnienie to choroba mózgu, któremu jest dobrze w nowym „pięknym środowisku”, a ofiara narkotyku nie rozumie społecznego wymiaru życia. Jeśli kochamy dziecko, to będziemy je leczyć wbrew jego postawie, bo tego wymaga miłość. ■

Przedruk z tygodnika „W sieci”



Fot. Fotolia.pl

# Wychowanie najskuteczniej dokonuje się przez świadectwo

■ **Grażyna Starzak**, dziennikarka, uczestniczy w radzie programowej Centrum Jana Pawła II

**„Wychowanie jest jedną z najważniejszych form naśladowania miłosiernej miłości Boga” – przypomnieli wiernym polscy biskupi w liście pasterskim z okazji tegorocznego Tygodnia Wychowania. Wskazują oni także, że wychowanie „najskuteczniej dokonuje się przez osobiste świadectwo wychowawcy”.**

„Trzeba pamiętać, że >radzić<, >poczuć<, >upominać<, >pocieszać< należy nie tylko słowem, ale przede wszystkim czynem, a zwłaszcza przykładem własnego życia. W ten sposób budujemy autorytet” – czytamy w liście.



Przemiany zachodzące w polskiej szkole, coraz większe trudności wychowawcze, jakie sprawiają uczniowie, doniesienia o nasileniu w szkole agresji, przemocy, wulgaryzmów, jak i braku szacunku do pracowników szkoły skłaniają do refleksji na temat konieczności poprawy pozycji polskiego nauczyciela i zwiększenia skuteczności jego oddziaływań. Jedną z podstawowych kwestii jest tu autorytet wychowawcy i nauczyciela. – Na jego budowanie składa się wiele czynników. Ukończenie studiów pedagogicznych nie zapewnia autorytetu u uczniów, z którymi się pracuje. Do tego, aby być autorytetem dla podopiecznych, trzeba samodzielnie doprowadzić – często wytężoną własną pracą, a także poprzez podejmowanie wielu działań związanych z procesem wychowania – podkreśla prof. Teresa Olearczyk, wykładowca w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. W jej opinii, budowanie autorytetu to niekiedy długotrwały i złożony proces. Między innymi dlatego warto oprzeć go o autentyczne zasady i reguły, by nie trzeba było niczego udawać ani przed sobą, ani przed uczniami.



Specjaliści przypominają, że nikt nie jest w stanie zbudować i utrzymać autoryte-

tu, jeśli nie oprze go o faktycznie wyznawane przez siebie wartości.

Autentyzm przekonani i postaw budzi w uczniach największy szacunek. Zawsze powinno się dbać o to, by wewnętrzne zasady i reguły były jasne dla podopiecznych. Najgorszą rzeczą, jaka może się przydarzyć w trakcie tworzenia dobrej relacji, jest sytuacja, gdy nauczyciel robi i mówi coś innego niż wymaga.

Badania przeprowadzone wśród młodzieży klas maturalnych w liceach krakowskich wskazują, że aż 76 proc. uczniów deklaruje potrzebę posiadania autorytetu, 13 proc. nie ma zdania na ten temat, a tylko 11 proc. uważa, że nie jest on potrzebny. Natomiast na pytanie, kto dla nich jest autorytetem, większość wskazała matkę, jedna trzecia ojca, a tylko 8 proc. nauczyciela. Zapytani o motywy poszukiwania autorytetu odpowiadali, że potrzebują wzoru, punktu odniesienia, „kogoś, kto jest prawdziwy, autentyczny”, komu będą mogli się zwierzyć, bo „trudno jest żyć i pracować nad sobą, jak wokół marazm i nicność”.

Prof. Andrzej Urbaniak, prorektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gnieźnie, autor książki „Wychować dobrego człowieka”, twierdzi, że źródeł autorytetu należy się dopatrywać w: „wiedzy, wysokim morale i pragnieniu dobra wychowanka”. W jego opinii, warto dotrzeć do powierzonych sobie uczniów z informacją, że stosowane w procesie wychowania metody i środki są podejmowane z myślą o ich dobru. Profesor – doświadczony nauczyciel i wychowawca przypomina, że autorytet zdobywa się mozolnie, ale stracić go można łatwo. Jego zdaniem niszczeniu autorytetu sprzyja kilka czynni-





## 9 rad dla nauczyciela budującego swój autorytet

ków wewnętrznych. Są wśród nich: „niestałość postaw, brak zgodności systemu wartości z życiem, wybiórczość stosowanych zasad, brak życzliwości”. Wszystkich – nauczycieli, wychowawców, rodziców zachęca do budowania autorytetu. Jak? Prof. Urbaniak uważa, że autorytet budujemy w dziedzinie, na której się znamy, stawiamy wychowankom jednoznaczne i sensowne wymagania, umiejętnie ich słuchamy, poświęcamy im czas, żyjemy tak, jak mówimy.



Tezy prof. Urbaniaka potwierdzają wyniki badań dotyczących autorytetu nauczyciela. Okazuje się, że uczniowie darzą autorytetem nauczyciela, który dobrze wyjaśnia temat (57 proc. wypowiedzi), ciekawie prowadzi lekcje (56 proc.), uczy wychowanka mieć własne zdanie (48,6 proc.), odważnie wyraża swoje myśli, nie sprzeniewierza się ideałom (61 proc.). Według badanych na utratę autorytetu nauczyciela wpływa: niezgodność poglądów głoszonych z zachowaniem, obojętność na problemy ucznia, kłamstwo, niesprawiedliwość, spoufalanie się z uczniami, czyli tzw. kumplostwo. Autorzy cytowanych wyżej badań uznali, że nauczyciel, który chce zdobyć autorytet wśród uczniów, musi być: „refleksyjnym i odważnym praktykiem, autonomicznym w swoich wyborach, samodzielnie myślącym, twórczym, z inicjatywą i chęcią działania, skorym do zmieniania rzeczywistości edukacyjnej”.

Prof. Teresa Olearczyk zaznacza, że w literaturze można spotkać różne kategorie autorytetu. Autorytet pedagogiczny – wynikający z umiejętności wychowawczych, ma ścisły związek z autorytetem moralnym. – Charakteryzuje się etycznym działaniem w relacjach interpersonalnych, bo aby wychowywać nie wystarczy mieć rację, trzeba umieć kochać – mówi pani profesor.

Znakomity krakowski filozof prof. Władysław Stróżewski za najważniejsze składniki autorytetu uznał: „prawdę i odpowiedzialność”. Autorytet – według niego – związany jest z „siłą woli, prawością, wewnętrzną dyscypliną, powściągliwością, zasadami etyczno-moralnymi, zasadami

zachowania i skromnością, ale równocześnie z odwagą cywilną i godnością”. Prof. Stróżewski przypomina, że autorytetu nie dostaje się w prezencie, że na niego pracuje się całym swoim życiem.



– Budowanie autorytetu to nieustająca praca nad sobą i ze swoimi podopiecznymi, niezależnie od tego, czy są uczniami czy studentami – mówi prof. Teresa Olearczyk, dodając, że zarówno pomocą, jak i przeszkodą w budowaniu autorytetu mogą być cechy osobowościowe, społeczne oraz umiejętności komunikacyjne danej osoby.

Ks. prof. Janusz Mastalski, kierownik Katedry Pedagogiki Ogólnej i prorektor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II zauważa, że obecnie trudne jest nawet samo mówienie o autorytecie nauczyciela. – Z jednej strony obserwuje się bowiem tęsknotę za relacją uczeń – mistrz, a z drugiej strony wiadomo, że współczesna cywilizacja generalnie nie znosi autorytetów. W wielu koncepcjach filozoficznych, nawet pedagogicznych, autorytet jest jakąś formą zniewolenia, dlatego raczej mówi się o idolach, pewnych preferencjach, natomiast unika się słowa „autorytet”, chociaż, jak wynika z rozmaitych badań, młodzież tęskni za autorytetami – mówi ks. prof. Mastalski.

Nie ma jednej recepty na to, jak zyskać uznanie i autorytet w oczach uczniów. Pierwsza uwaga, jaka się w związku z tym nasuwa ks. prof. Mastalskiemu to ta, że aby zostać mistrzem dla ucznia, trzeba mieć odpowiednie predyspozycje, cechy osobowościowe. – Takie, które fascynują, pociągają młodych. Dla przykładu – ktoś, kto mówi o spokoju i rozwadze, a sam jest nerwusem, człowiekiem agresywnym, nie będzie pociągał uczniów. Na ten temat już wiele powiedziano i napisano. Generalnie, ważne jest to, żeby nie klonować swoich ograniczeń, swoich deficytów – przestrzega ks. prof. Mastalski.

Druga zasadnicza sprawa to według niego znalezienie sposobu na atrakcyjne i twórcze przekazanie konkretnych treści, np. dotyczących wartości. – Nauczyciel, który nudzi albo próbuje przekazać pewne

- 🗨️ Pamiętaj, że fakt bycia nauczycielem nie gwarantuje ci tego, że będziesz dla uczniów autorytetem. Musisz na to zapracować!
- 🗨️ Traktuj uczniów z należyтым szacunkiem. Nie poniżaj, nie wypominaj, nie używaj sarkazmu, ale też stawiaj wyraźne granice.
- 🗨️ Pokazuj swoje mocne strony, swoje umiejętności, wiedzę. „Zarażaj” dzieci swoim zapalem do działań realizujących ważne cele i wartości.
- 🗨️ Nie walcz o utrzymanie autorytetu za wszelką cenę. Przyznaj się, gdy coś ci się nie uda, gdy popełnisz błąd. Ukrywając to, możesz stracić autorytet.
- 🗨️ Bądź autentyczny, komunikuj się w sposób otwarty i jednoznaczny.
- 🗨️ Nie wymagaj okazywania wdzięczności, nie wymuszaj podporządkowania i zgody.
- 🗨️ Przyjmij odpowiedzialność za relacje z uczniami. Nie możesz stać się ich kumplem, nie możesz też się na nich jak kumpel obrazić.
- 🗨️ Okazuj ciepło i dotrzyj obietnic.
- 🗨️ Pomagaj uczniom, ale nie narzucaj im własnych rozwiązań.

ważne treści w sposób bardzo perswazyjny lub nakazowy, nigdy nie będzie dla uczniów mistrzem – mówi ks. prof. Mastalski. Trzecia istotna rzecz to jest to, czy nauczyciel umie odpowiedzieć na potrzeby rozwojowe i społeczno-kulturowe współczesnej młodzieży. – Jeśli nauczyciele nie będą znać tych potrzeb, nie będą wiedzieć, czym aktualnie żyją młodzi ludzie, edukacja będzie dla nich li tylko czasem przetrwania – uważa ten rozmówca.

Według niego najważniejsza jest jednak kwestia odpowiednich kompetencji nauczyciela, jego możliwości intelektualnych, postawy moralnej, społecznej, umiejętności komunikowania się z otoczeniem. – Wtedy możemy mówić o wchodzeniu w relacje, w których jest szansa, że zostanie się potraktowanym jako mistrz, czyli ktoś, kto ma autorytet – mówi ks. prof. Mastalski. ■



Ta grupa schroniła się do kościoła / nie poszła do domów.



Uczestnicy strajkowi i demonstracji parowali przed kościołem po rozpoczęciu strajku wstępnego na bezrobotnych rodzimych

## Zamknięcie szkoły organistowskiej w Przemyślu

53 lata temu, w październiku 1963 roku, urzędnicy i Służba Bezpieczeństwa doprowadzili do zamknięcia jedynej w Polsce kościelnej szkoły organistowskiej, którą od 1916 roku prowadzili w Przemyślu salezjanie. Wzburzeni mieszkańcy wyszli na ulice protestować.

**S**tarania o utworzenie w Przemyślu ogólnopolskiej szkoły organistowskiej podjął biskup przemyski Józef Sebastian Pelczar. Jej zorganizowanie powierzono księdzu Antoniemu Hlondowi (Chlondowskiemu), znanemu kompozytorowi salezjańskiemu. Opracował on program nauczania, warunki przyjęcia kandydatów, obowiązki przyszłych organistów.

Szkoła zapewniała uczniom wykształcenie muzyczne, ogólne oraz, co ciekawe, naukę dodatkowego zawodu. Kształcenie muzyczne obejmowało m.in. śpiew wielogłosowy i gregoriański, dyrygowanie i prowadzenie chórów, naukę gry na fortepianie, organach, skrzypcach i instrumentach dętych. W zakres przedmiotów ogólnych wchodziły: religia, język polski, niemiecki, rachunki oraz kaligrafia. Nowością była, wspomniana wyżej, możliwość nauki wybranej przez ucznia dziedziny praktycznej: ogrodnictwa i sadownictwa z pszczelarstwem, rachunkowości i krawiectwa. Znajomość jednego z tych zawodów miała umożli-

wić organistom uzyskiwanie dodatkowych zarobków. Wszyscy uczniowie mogli liczyć na zakwaterowanie w prowadzonym przez salezjanów internacie.

\*\*\*

W roku 1920 Salezjańska Szkoła Organistowska w Przemyślu została wpisana na listę szkół prywatnych z uprawnieniami państwowymi, co umożliwiło wystawianie absolwentom dyplomów uprawniających do wykonywania zawodu organisty. Dzięki wysokiemu poziomowi kształcenia absolwenci szkoły nie mieli trudności ze znalezieniem pracy, byli wręcz poszukiwani. O wysoki poziom nauczania dbało grono pedagogiczne składające się głównie z salezjanów: kapłanów, braci zakonnych i kleryków. Wśród nich znalazło się wielu wybitnych wykładowców muzyki, kompozytorów oraz wychowawców. Swoją pracą i zdolnościami znacząco podnosili poziom dydaktyczny i artystyczny





Osoby związane z rodziną Salezjanów, którzy oparli funkcję na rozpadzie szkoły (3. 5. 1963 - godz. 10-11-00)



Strzałka oznacza osoby biorące udział w zbieraniu fundacji dla rodziny Salezjanów



Osoby, które po rozpadzie szkoły, skupiły się w rodzinie Salezjanów



Wizytacja rodziny Salezjanów, która w sposób powolny (zaczęła się w 1963 r.)



Grupa osób, która na ul. Grenadierów po rozpadzie szkoły, z ulicy Przemysłowej



Osoby, które po rozpadzie szkoły, skupiły się w rodzinie Salezjanów



Osoby, które po rozpadzie szkoły, skupiły się w rodzinie Salezjanów



Osoby, które po rozpadzie szkoły, skupiły się w rodzinie Salezjanów



Osoby, które po rozpadzie szkoły, skupiły się w rodzinie Salezjanów



Osoby, które po rozpadzie szkoły, skupiły się w rodzinie Salezjanów

szkoły. Najbardziej zasłużeni wykładowcy to ks. Antoni Hlond (założyciel i pierwszy dyrektor szkoły, autor ok. 4000 utworów muzycznych), ks. Augustyn Piechura (autor podręczników, kompozytor pieśni religijnych i liturgicznych, kantat), ks. Antoni Śródka (dyrektor zakładu i szkoły oraz proboszcz miejscowej parafii, który w okresie okupacji ratował parafian od wywozu na roboty przymusowe i do obozów koncentracyjnych, kompozytor i krzewiciel muzyki), ks. Idzi Ogierman Mański (wybitny wykładowca i kompozytor, autor ponad 200 kantat, pieśni i akompaniamentów do ludowych pieśni kościelnych).

\*\*\*

W okresie międzywojennym do szkoły uczęszczało ponad 1500 uczniów, z czego 245 zakończyło naukę uzyskaniem dyplomu. Po zakończeniu II wojny światowej szkoła organistów wznowiła działalność w roku 1946. Ale od chwili przejęcia

władzy w Polsce komuniści systematycznie dążyli do osłabienia wpływu Kościoła na młodzież. Oprócz usunięcia religii ze szkół państwowych, stopniowo likwidowali istniejące szkoły katolickie. W latach 1949-1963 zamknięto 20 salezjańskich placówek oświatowych. 10 sierpnia 1963 r. Ministerstwo Oświaty podjęło decyzję o nieudzieleniu zezwolenia na prowadzenie szkoły organistowskiej w Przemyślu po 31 sierpnia 1963 r., co było owocem zabiegów władz województwa rzeszowskiego.

\*\*\*

3 września 1963 r. dyrekcja szkoły otrzymała pismo z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Przemyślu nakazujące natychmiastowe opuszczenie pomieszczeń zajmowanych przez szkołę. Służba Bezpieczeństwa liczyła się z tym, że przejmowanie pomieszczeń placówki może spotkać się z oporem ze strony salezjanów oraz związanych z nimi osób świeckich. Dla rozpo-



Grupa ludzi na skrzyżowaniu ul. Marchlewskiego z Grunwaldzką



Grupa ludzi przed kościołem (ul. Marchlewskiego)



Najbardziej ubodzy, którzy jako ewakuanci opuszczają kościół.



Kobieta na ulicy w czasie likwidacji Sz. pod adresem 140.



Grupa ludzi na skrzyżowaniu ul. Marchlewskiego z Grunwaldzką



Jedna z bardziej aktywnych w grupie na placu kościelnym.



Nr 7 Grupa młodzieży szkolnej na ulicy Marchlewskiego w Przemyslu. Kobieta prowokator wskazuje strzałkę.



Nr 8 Oporni prowadzący na ulicy Marchlewskiego pod kościołem Silesjanów w Przemyslu w dniu 3. 9. 1963r.

znania sytuacji uaktywniono siec agenturalną ulokowaną wśród duchowieństwa i aktywu katolickiego na terenie Przemysla. Do realizacji planowanych zamierzeń powołano grupę złożoną z oficerów operacyjnych SB. Oprócz SB odrębny plan przedsięwzięć związanych z likwidacją szkoły opracowała Milicja Obywatelska. 18 września utworzono w KWMO w Rzeszowie sztab mający kierować akcją. Zmobilizowano 403 funkcjonariuszy ZOMO z Rzeszowa, Krosna, Kielc, Lublina, 95 pracowników operacyjnych w ubraniach cywilnych, 40 członków ORMO.

\*\*\*

2 października 1963 r. komisja eksmisyjna w asyście milicji zażądała opuszczenia budynków szkolnych. Po odmowie dyrektora szkoły ks. Władysława Chmiela, milicja zaczęła rozbijać bramę wejściową, zamki, przyległy parkan. W wieży kościelnej

uderżyły dzwony (były przez 1,5 godz.), na odgłos których przed kościołem zgromadziła się duża grupa osób. Po interwencji MO część z nich się rozeszła, a pozostali weszli do kościoła. Milicja usunęła z budynku szkoły księży i uczniów. Władze wysłały pod kościół pluton ZOMO, zablokowano cały rejon, zamykając okoliczne sklepy i kioski. O godzinie 18 rozpoczęło się nabożeństwo różańcowe, które zgromadziło dużą liczbę wiernych. Podczas mszy kilkakrotnie dochodziło do starć milicji z młodzieżą, która chciała dostać się na dziedziniec szkoły. Skierowano w ten rejon całość sił rzeszowskiego ZOMO (2 kompanie) oraz drużynę MO z psami obronnymi. Po mszy na placu przed kościołem zebrali się około 1500 osób, które zaczęły obrzucać ZOMO kamieniami i woreczkami z solą. Jedna z kompanii uderzyła na tłum, użyto także wyrzutni środków chemicznych. Rozbici demonstranci zaczęli się ponownie gromadzić w innych miejscach. Zbudowano

243



Zdjęcie osób, które kontaktowały się z uczniami szkoły katechetycznej



Nr 1. Grupa ludzi gromadząca się na ulicy Marchlewskiego przed kościołem Salezjanów w Przemyślu w dniu 3. I. 1963r.



Nr 5. Najbardziej oporni, którzy nie opuszczają ulicy Salezjanów



8. Fotografowanie grupa wchodzi do kościoła



Nr 2. Grupa ludzi przed kościołem Salezjanów w Przemyślu w dniu 3. I. 1963r. Osoby aktywne wskazano strażakami



Nr 6. Najbardziej oporni, którzy nie opuszczają ulicy Salezjanów w dniu 3. I. 1963r.

243



Nr 9. Na skrzyżowaniu ulic Marchlewskiego i Salezjańskiej. Oporni obywateli



Nr 10. Grupa ludzi na ulicy Marchlewskiego, którzy po zsunięciu z jednej ulicy grupowali się na drugiej, zawsze w pobliżu ul. Salezjańskiej.

barykadę na skrzyżowaniu ul. Marchlewskiego z ul. Grunwaldzką, zablokowano most na Sanie. Barykadę szturmował kielecki oddział ZOMO. Około godziny 20.30 zdobyto barykady, zatrzymano 26 osób, trzech milicjantów odniosło lekkie obrażenia. Następnego dnia o 8 rano kilkadziesiąt kobiet weszło na dziedzińiec szkoły. Zostały usunięte przez funkcjonariuszy MO, osiem z nich zatrzymano. Po nabożeństwie o godzinie 19 grupa około 400 osób odśpiewała hymn i zaczęła obrzucać inwektywami milicjantów. Do rozproszenia demonstrantów skierowano ZOMO z Rzeszowa i Lublina. Rozpędzanie grup trwało do godziny 22, zatrzymano 21 osób. Również 4 października po nabożeństwie wieczornym doszło do starć z młodzieżą, w trakcie których zatrzymano 13 osób. Następnego dnia otwarto oficjalnie średnią szkołę muzyczną.

Ogółem w czasie wydarzeń zatrzymano 70 osób (59 męż-

czyn i 11 kobiet). Część zatrzymanych stanęła przed kolegiami, niektórym wytoczono procesy sądowe. W następnych dniach urzędnicy wynieśli szkolne archiwum staropolskiej muzyki organowej. Cenne dokumenty i zabytkowe przedmioty znalazły się w wilgotnych suterrenach, gdzie duża ich część uległa zniszczeniu. Wyposażenie szkoły (27 fortepianów, 8 organów, 6 dużych i 23 małe fisharmonie) zostało przejęte przez Wydział Finansowy PMRN na poczet zaległości podatkowych.

W takich dramatycznych okolicznościach zakończyła działalność jedyna w Polsce kościelna szkoła organistowska. ■

Opr. na podstawie tekstu dr. Roberta Witalca z Oddziałowego Biura Udo-  
stępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Rzeszowie

Zdjęcia z książki „Salezjańska Szkoła Organistowska w Przemyślu i jej likwidacja w roku 1963 r.” Zdjęcia i opisy z akt Służby Bezpieczeństwa

# Sześć słów o miłosierdziu: „Ucałował go”



Dotarliśmy do piątego gestu miłosiernego Ojca, bohatera przypowieści, którą już dobrze znamy. Znajdujemy się w szczytowym punkcie tego opowiadania: „Ucałował go”. Również ten zwrot trzeba dobrze zrozumieć, zasmakować w nim i naśladować. Może to przynieść naszej wiedzy pedagogicznej jedynie same korzyści!

## „Ucałował go”

Uścisk to już jest bardzo dużo, ale pocałunek to coś znacznie więcej! No właśnie, już w tym pierwszym stwierdzeniu zawiera się pouczenie dla nas: miłosierdzie ukierunkowane jest zawsze na maksimum, a nie na minimum.

W kontekście miłosierdzia tak to możemy konkretnie ująć:

- lepiej jest śmiać się, niż obśmiewać drugiego;
- lepiej jest współpracować, niż rywalizować;
- lepiej jest ruszać się, niż wzruszać;
- lepiej jest podać kubek wody żywemu, niż zapalić sto świec zmarłemu;
- lepiej jest podać rękę drugiemu (pomóc), niż udzielić rad;

- lepiej jest spotkać kogoś, niż sprzeczać się z kimś;
- lepiej być słonecznikiem niż wierzwą płaczącą;
- lepiej jest obdarować pocałunkiem niż prostym uściskiem.

Prawdy tego ostatniego „lepiej” dotykamy namacalnie właśnie w pocałunku, jakim



salezjanin, pisarz katolicki, dziennikarz, pedagog,  
redaktor naczelny Bollettino Salesiano

obdarowuje syna ojciec z przypowieści. Zamiast oburzyć się na syna egoistę i marnotrawcę, ojciec go całuje! I jest to najcenniejszy pocałunek z tych wszystkich pocałunków, o których mowa w Ewangeliach.

Pomińmy pocałunek Judasza (Mk 14,45) i pomyślmy chociażby o tych wielu pocałunkach, jakie grzesznica złożyła na stopach Jezusa (Łk 7,45). Pocałunek, jakim powitał miłosierny ojciec syna powracającego do domu, jest najcenniejszy spośród wszystkich innych, ponieważ jest gestem pełnym znaczeń. Całując syna, ojciec wysłał mu wiele pozytywnych komunikatów: Kocham cię!, Jesteśmy bardzo bliskimi przyjaciółmi!, Jestem ci bardzo bliski! Pocałunek ojca jest największym wyrazem jego miłosiernego ducha. W takim stopniu największym, że „naznacza” na zawsze serce syna.

Pocałunek z ust przechodzi do najbardziej intymnych i głębokich pokładów duszy syna, niczym słowa błogosławieństwa, podobne do tych, jakie autor przypowieści (Jezus) musiał usłyszeć z ust ojca Józefa i matki Maryi do trzynastego roku życia. Wtedy to, zgodnie z prawem żydowskim, syn stawał się pełnoletni. Z tej okazji rodzice pozdrawiali go tymi oto słowami: Synu, niezależnie od tego, co cię spotka w życiu, czy odniesiesz sukces czy nie, czy będziesz zdrowy czy nie, pamiętaj, że twój ojciec i twoja matka cię kochają! No więc te wszystkie słodkie słowa mieszczą się w tym pocałunku ojca, jakim ten obdarował wzruszonego syna.

### Siła pocałunku

Siła pocałunku polega na tym, że to zbliżenie ust ojca do ust syna wywołuje tak głębokie wzruszenie, że to zapisuje się i pozostaje w duszy przez całe życie!

Pocałunek mojej matki uczynił mnie malarzem – mawiał wielki Michał Anioł Buonarroti (1475-1564). Możemy więc zapytać: dlaczego mamy się chować w szafie, zamiast okazać naszą miłość? Rodzice, którzy się darzą pocałunkiem w obecności dzieci, wychowują! Kiedy widzę zakochanych, odczuwam chęć życia i kocham wszystko!

– oświadcza wprost 13-letnia Monika.

Pocałunki naprawiają serca. Dlaczego więc nie docenić ich jako czynników wychowawczych?

- Pocałunki rodzą w dziecku przeciwności, które są niezbędne do tego, by wytrzymać, kiedy silnie pali słońce, a życie pokazuje zęby. Fakt, iż zawsze możemy liczyć na pocałunek rodziców, nawet po zagubieniu się, rodzi pokój, daje siłę!

- Pocałunki wyrażają to, co zazwyczaj trudno jest nam wypowiedzieć słowami.

- Pocałunki rozpogadzają, uspokajają, jak muzyka Mozarta (1756-1791), którą, jak wskazują poważne badania, dzieci już preferują w łonie matki.

### Pocałunek rodzi wiosnę w sercu

Jednym słowem, pocałunki są najważniejszymi „cegiełkami” w sztuce wychowania. Byłoby źle je zmarnować. A tak może się stać np. kiedy stają się kaskadą: jest ich tyle, że przyprawiają o duszność dzieci (w tym przypadku, także małe dzieci, rzecz jasna, je odrzucają).

Pocałunki są marnowane, kiedy przynoszą zadowolenie tylko jednej stronie, tj. kiedy są dawane nie po to, aby dowartościować dziecko, ale po to, by zaspokoić nasze potrzeby uczuciowe. W tym przypadku pocałunek nie jest dla tego, kto go otrzymuje, ale dla tego, kto go daje (subtelna forma egoizmu, która wykorzystuje syna/córkę czy wnuczka/wnuczkę).

Doskonałym pocałunkiem będzie zawsze pocałunek ojca z przypowieści, który nie ma innego celu, jak tylko definitywne przekreślenie złej przeszłości syna i okazanie mu zaufania.

Tego rodzaju pocałunek rodzi wiosnę w sercu tego, kto otrzymuje, obdarza radością i zapałem do nowego życia.

Niewątpliwie byłoby wielkim sukcesem pedagogicznym, gdyby obecny Święty Rok Miłosierdzia, znajdujący się już w bardzo zaawansowanym stadium, zwielokrotnił we wszystkich rodzinach liczbę takich właśnie pocałunków jak ten, którym ojciec z przypowieści obdarował marnotrawnego syna. ■

### Bajka o uczuciach

Dawno, dawno temu, na oceanie istniała wyspa, którą zamieszkiwały emocje, uczucia oraz ludzkie cechy, takie jak: dobry humor, smutek, mądrość, duma; a wszystkich razem łączyła miłość.

Pewnego dnia mieszkańcy wyspy dowiedzieli się, że niedługo wyspa zatoni. Przygotowali swoje statki do wypłynięcia w morze, aby na zawsze opuścić wyspę. Tylko Miłość postanowiła poczekać do ostatniej chwili. Gdy pozostał jedynie maleńki skrawek lądu, Miłość poprosiła o pomoc.

Pierwsze podплыnęło Bogactwo na swoim luksusowym jachcie. Miłość zapytała:

– Bogactwo, czy możesz mnie uratować?

– Niestety, nie. Pokład mam pełen złota, srebra i innych kosztowności. Nie ma tam już miejsca dla ciebie – odpowiedziało Bogactwo.

Druga podплыnęła Duma swoim ogromnym czteromasztowcem.

– Dumo, zabierz mnie ze sobą! – poprosiła Miłość.

– Niestety, nie mogę cię wziąć! Na moim statku wszystko jest uporządkowane, a ty mogłabyś mi to popsuć... – odpowiedziała Duma i z dumą podniosła piękne żagle.

Na zbutwiełej łódce podплыnął Smutek.

– Smutku, zabierz mnie ze sobą! – poprosiła Miłość.

– Och, Miłość, ja jestem tak strasznie smutny, że chcę pozostać sam – odrzekł Smutek i smutnie powiosłował w dal.

Dobry humor przepłynął obok Miłości nie zauważając jej, bo był tak rozbawiony, że nie usłyszał nawet wołania o pomoc.

Wydawało się, że Miłość zginie na zawsze w głębiach oceanu... Nagle Miłość usłyszała:

– Chodź! Zabiorę cię ze sobą! – powiedział nieznanomy starzec.

Miłość była tak szczęśliwa i wdzięczna za uratowanie życia, że zapomniała zapytać, kim jest jej wybawca. Miłość bardzo chciała się dowiedzieć, kim jest ten tajemniczy starzec. Zwróciła się o poradę do Wiedzy.

– Powiedz mi, proszę, kto mnie uratował?

– To był Czas – odpowiedziała Wiedza.

– Czas? – zdziwiła się Miłość. – Dlaczego Czas mi pomógł?

– Tylko Czas rozumie, jak ważnym uczuciem w życiu każdego człowieka jest Miłość – odrzekła Wiedza.

## Wychowanie w perspektywie potrzeb dziecka

**Wychowanie człowieka jest wychowaniem do miłości. Do zdolności dawania, do bycia „bezinteresownym darem z siebie samego”. Tak, altruistyczna, nieszukająca swego miłość (do której większość ludzi nie dorasta) jest niezbędnym warunkiem szczęścia każdego człowieka.**



Fot. archiwum

■ **Jacek Pulikowski**  
inżynier, wykładowca na Politechnice Poznańskiej, prowadzi zajęcia w Studium Rodziny przy Wydziale Teologii UAM w Poznaniu

Chciałbym rozpocząć cykl artykułów o wychowaniu od pewnych stwierdzeń ogólnych, by w pochylaniu się nad szczegółowymi problemami wychowawczymi nie zatracić widzenia spraw zasadniczych, podstawowych. Chcę jasno określić, na czym powinno polegać wychowanie i do jakiego docelowego skutku ma prowadzić. Co jest celem wychowania? Jakie są, godziwe, środki zmierzania do tego celu?

O wychowaniu mówi się często, jak o zadaniu „produkcyjnym”. Jak doprowadzić do tego, by „produkt” dziecko najbardziej odpowiadał wymyślonej przez rodziców wizji. Wiele (skądinąd pożytecznych poradników) mówi, co zrobić, by dzieci nas słuchały, by robiły to, czego my chcemy. Najlepiej, żeby uwierzyły, że chcą tego, co właśnie wymyślili dla nich rodzice. Oczywiście, rodzice muszą mieć wizję kształtowania dziecka (a ściślej wspierania rozwoju, bo dziecko samo jej mieć nie może) opartą o solidną hierarchię wartości, którą chcą przekazać dzieciom.

Istnieje subtelna różnica pomiędzy sterowaniem dzieckiem, by rozwijało się wg pomysłu rodziców ku założonemu z góry celowi, a stworzeniem warunków rozwojowych i odkrywaniem wspólnie z dzieckiem jego talentów i ostatecznie powołania życiowego.

W pierwszym przypadku często dochodzi do manipulacji na dziecku, by zrealizować „jedynie słuszny” pomysł rodziców. Czasem rodzice próbują (zwykle nieświadomie) realizować poprzez dzieci swe niespełnione marzenia. Symbolicznie mówiąc: babcia miała powoła-

nie, a wnuczek poszedł do seminarium. Albo: tatuś chciał być pianistą i katuje synka wielogodzinnymi ćwiczeniami, podczas gdy synek ma talent, ale ...do gry w piłkę.

W drugim przypadku rodzice, stworzywszy dobre warunki rozwojowe, obserwują i odkrywają talenty dziecka. Pomagają w ich rozwoju. Pamiętam opowieść przyjaciela (zresztą doświadczonego i mądrego pedagoga – nie zawsze to idzie w parze) o tym, jak ze zdumieniem odkrywał nieprzeciętne talenty muzyczne u trójki swych dzieci. Nigdy dla nich nie planował kariery muzyków, zdając sobie sprawę, jak „trudny to chleb” i jak trudno pogodzić karierę z normalnym funkcjonowaniem rodziny. Potraktował ich talenty jako dar od Boga i pomagał w ich rozwijaniu. W pewnym momencie nawet sprzedał samochód, by kupić dobry instrument, którego domagał się wysoki już poziom muzyczny dziecka. Dwoje młodszych dzieci założyło rodziny, doczekali się liczego potomstwa i... żyją z muzyki, dobrze godząc ją z życiem rodzinnym.

...

W zasadzie wychowanie człowieka jest wychowaniem do miłości. Do zdolności dawania, do bycia „bezinteresownym darem z siebie samego”. Tak, altruistyczna, nieszukająca swego miłość (do której większość ludzi nie dorasta) jest niezbędnym warunkiem szczęścia każdego człowieka. Święty Paweł powie: ...a miłości bym nie miał byłbym jak cymbał. I miał rację. Pół świata żyje jak cymbały i jeszcze... się tym chełpią. Wychowanie do miłości powinno być pociąganiem ku wartościom przez wzbudzenie zachwyty, przez dawanie własnego świadectwa życia tymi wartościami i szczęścia z tego płynącego. Generał francuski w czasie I wojny światowej



Ostatecznie argumentem dla dziecka ma być wybór dobra nie z lęku przed karą czy w nadziei otrzymania nagrody, a dlatego, że tak się godzi, że tak trzeba. Że nie przystoi człowiekowi opowiadanie się za złem, że powinnością człowieka jest stały wzrost ku wolności wewnętrznej.

powiedział: wojsko jest jak makaron, nie da się go pchać, trzeba ciągnąć. Z wychowaniem jest podobnie. Ważnym elementem wychowania jest świadomie praktykowana asceza. Wypracowana umiejętność odmówienia sobie dobrej przyjemności owocuje zdolnością przeciwstawienia się złej pokusie. Nawet symboliczny cukierek, z którego dziecko rezygnuje w Adwencie czy Wielkim Poście (kiedyś powszechne, dziś zapomniane) uzdalniał dziecko do odmowy zła. Asceza jest niemodna wobec wszechobecnego ducha (by nie powiedzieć upiora) hedonizmu. Dziś rodzice katolicy sami kupują kalendarze adwentowe, by dziecko koniecznie codziennie zjadło czekoladkę... Oczywiście w wychowaniu potrzebna jest znajomość metod wychowawczych, umiejętność stosowania nagród i kar, ale ostatecznie argumentem dla dziecka ma być wybór dobra nie z lęku przed karą czy w nadziei otrzymania nagrody, a dlatego, że tak się godzi, że tak trzeba. Że nie przystoi człowiekowi opowiadanie się za złem, że powinnością człowieka jest stały wzrost ku wolności wewnętrznej. Ku zdolności wyboru dobra, a odrzucania zła, bez względu na pokusy, korzyści czy zagrożenia. Pełna wolność wyboru dobra i odrzucania zła (nawet za cenę życia) według przyjętej bożej hierarchii wartości czyni człowieka świętym. Daje to największy możliwy wymiar szczęścia na ziemi gwarantujący piękną realizację powołania (zarówno do małżeństwa, jak i do życia konsekrowanego) i jednocześnie płynne i bezkolizyjne przejście do „domu Ojca” – do szczęścia wiecznego. (Pokazał to przepięknie swym życiem i umieraniem Święty Jan Paweł II). Słowem, ostatecznym celem wychowania jest świętość wychowanka. Niestety, świat dzisiejszy (dopowiedzmy poddany złemu duchowi – bezbożny i wynaturzony) kusi, nie tylko młodych, wizją szczęścia przez łajdactwo i grzech, ukazując świętość jako skończoną nudę i rezygnację z wszelkich życiowych atrakcji. („Grzeczne dziewczynki idą do nieba, a niegrzeczne mają raj na ziemi”) Przeciwstawienie się tej chorej wizji to poważne wyzwanie dla rodziców i wszelkich uczciwych wychowawców.

Wychowanie jest procesem, w którym na początku całkowitą władzę nad dzieckiem sprawują rodzice. Decydują o wszystkim. Czy dziecko ma leżeć na brzuszku czy na pleckach (początkowo dziecko nie potrafi samo się przewrócić). Z czasem władza rodziców powinna być świadomie przez nich samych ograniczana. Coraz więcej decyzji powinno podejmować dziecko. Wiąże się to z oczywistym niebezpieczeństwem popełniania przez nie błędów. Dlatego samoograniczanie władzy rodziców powinno być mądre i uwzględniające aktualne możliwości dziecka. W przypadku błędu dziecka, rodzice powinni mu w bólu towarzyszyć, ale w żadnym wypadku nie powinni zdejmować z dziecka przykrych skutków złej decyzji. To ważna lekcja odpowiedzialności. Tak więc dziecko, przejmując coraz bardziej władzę nad sobą samym, wdrożone jest w proces samowychowania. Bodaj czy nie najważniejszym i najtrudniejszym zarazem zadaniem rodziców w wychowaniu jest mądre wprowadzenie dziecka w samowychowanie. Samowychowanie jest tematem zapomnianym, niemalże zakazanym. Tymczasem świadomie podjęty trud wychowania samego siebie jest niezbędnym elementem osiągnięcia człowieczej dojrzałości, a tym samym szczęścia na ziemi. Z kolei dojrzałość pozwala na odpowiedzialne podjęcie wybranego powołania życiowego i wypełnienie go wiernie do końca. To niedojrzałość, a tym samym niezdolność realizacji wolą narzuconego rozumem planu życia powoduje załamanie powołania zarówno małżeńskiego, jak i kapłańskiego czy zakonnego. Dojrzały panujący nad sobą człowiek nie zdradza ani współmałżonka, ani Chrystusa, któremu świadomie i dobrowolnie ślubował dożgonną wierność.

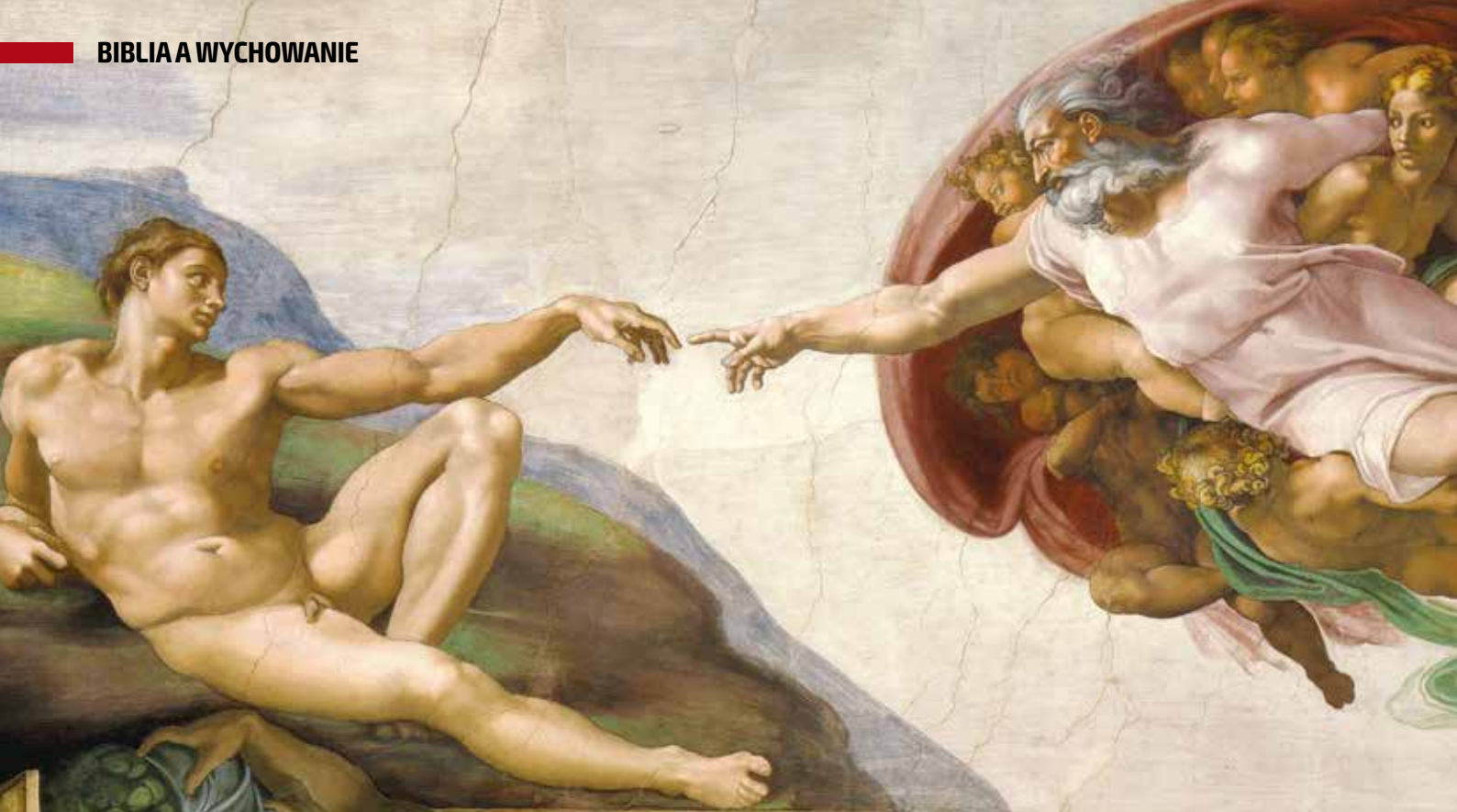
Tak więc wychowywać mamy do dojrzałości, do miłości, do świętości i w efekcie do szczęścia doczesnego i wiecznego powierzonego naszej opiece wychowanka.

Nad tym, jak to robić, będziemy się zastanawiać w następnych odcinkach. ■



W LISTOPADZIE

ciąg dalszy



## Elementy wychowawcze w biblijnej literaturze międzytestamentalnej cz.2

### Aspekt religijny: doświadczenie wiary



■ **Ks. Waldemar Chrostowski**

profesor zwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, w latach 2003-2013 przewodniczący Stowarzyszenia Biblistów Polskich, członek Komitetu Nauk Teologicznych Polskiej Akademii Nauk, zaangażowany w dialog katolicko-polsko-żydowski, autor ponad 2 500 publikacji naukowych i popularnonaukowych. Laureat Nagrody Ratzingera 2014. Tekst wg: Wy Mnie nazywacie „Nauczycielem” i „Panem” i dobrze mówicie (J 13, 13), Toruń 2010

**M**otyw przewodni wymagań etycznych stanowiło uznanie prawdy o Bogu jako Stwórcy świata i człowieka, na której opierało się przeświadczenie o konieczności etycznego postępowania.

Dobłą ilustrację tego, na czym polegała stale powtarzana teologiczna retrospekcja historii, stanowi obszerny fragment Księgi Mądrości, w którym przedstawia się Bożą mądrość i jej naturę (Mdr 6-9) objawioną w dziejach ludzkości i Izraela (10-12). Podano przykłady z życia protoplastów rodzaju ludzkiego (10,1-5) i patriarchów Izraela (10,6-14), Mojżesza i wybawienia z Egiptu (10,15-11,26), okresu osiedlania się w Kanaanie i objęcia w posiadanie Ziemi Obiecanej (12,1-18). Konkluzja obejmuje nauki płynące ze znajomości postępowania Boga względem Izraela i pogan (12,19-27), których sedno stanowi uwypuklenie konieczności prawidłowego poznania Boga i wierności Mu wyrażonej w posłuszeństwie Jego przykazaniom.

Analogiczną, lecz jeszcze dłuższą i bardziej szczegółową retrospekcję historii ludu Bożego wybrania, połączoną z formułowaniem konkretnych wniosków i nauk, zawiera Mądrość Syracha (44,1- 50,24). Wymienianie licznych przykładów Bożej obecności w dziejach Izraela otwierają słowa:

„Wychwalajmy mężów sławnych i ojców naszych w kolejności ich pochodzenia” (44,1).

Poruszając pieśń chwały Boga w dziejach ludu Jego wybrania zamyka uwielbienie:

„A teraz błogosławcie Boga wszechrzeczy, który wszędzie wielkich dzieł dokonuje, który od matczynego łona wywyższa dni nasze, który z nami postępuje według swej łaski. Niech da nam radość serca, niech nastanie za dni naszych pokój w Izraelu – po wieczne czasy, aby łaska Jego trwała wiernie z nami i by nas wybawił za dni naszych” (Syr 50,22-24).

\* \* \*

Bóg, który prowadzi Izraela i jest stale obecny w jego dziejach, to najprawdziwszy Wychowawca swojego ludu i każdego Izraelity. Wychowanie młodych pokoleń polega na wdrażaniu ich do wiernego naśladowania Boga, czyli ma charakter teomorficzny. Znajomość historii świętej to nie przedsięwzięcie wyłącznie intelektualne, ale wymaganie duchowe i religijne, na którym opiera się tożsamość Izraelity. Pod koniec czasów Starego Testamentu zabezpieczało ono przed zgubnymi wpływami kultury hellenistycznej, której atrakcyjność i oddziaływanie groziły upodobnieniem się Izraela do innych narodów. Księga Mądrości i Mądrość Syracha stanowiły podręczniki wychowania dla tej części młodzieży żydowskiej, która nie znała języka ojców, czyli hebrajskiego, więc tym bardziej potrzebowała w obcym środowisku wyrazistego określenia ideałów i norm wychowawczych.

Z drugiej strony istotny cel wychowania stanowiło wdrażanie do poznawania i dowartościowania daru wolności oraz właściwego z niej korzystania. W zasadzie nie istniała osobna katecheza dla dzieci, uczono ich bowiem zasad obowiązujących dorosłych, czyli chłopców, którzy osiągnęli trzynasty rok życia. Najbardziej dobitny przejaw wychowania stanowiło wdrażanie do posłuszeństwa woli Bożej, tak jak została wyrażona na kartach ksiąg świętych i w świętej Tradycji. Na tym opierało się budowanie jedności ludu Bożego umacniające świadomość ścisłych więzi obecnego pokolenia z tymi, którzy żyli dawniej i dopiero się urodzą:

„Pokolenie pokoleniu głosi Twoje dzieła i obwieszcza Twoje potężne czyny. Wspaniałą chwałę Twego majestatu i Twoje cuda będę opiewał. Niech mówią o potędze Twoich dzieł straszliwych, a ja opowiem Twą wielkość. Niech przekazują pamięć o Twojej wielkiej dobroci i niech się radują Twą sprawiedliwością” (Ps 145,4).

\* \* \*

Fundamentem dobrego wychowania jest zatem umacnianie wiary w Boga i skuteczne wdrażanie do pobożności, której syntezę stanowi „bojaźń Boża”. To ona nadaje kierunek duchowości i religijności wyznawców jedynego Boga, gdyż na niej opiera się wierność i zaufanie wobec Nie-

go. W gruncie rzeczy do niej także sprowadza się cała potrzebna i pożyteczna wiedza jako warunek prawdziwej mądrości, podczas gdy jej odrzucenie prowadzi do zguby:

„Podstawą wiedzy jest bojaźń Pańska, lecz głupcy odrzucają mądrość i karność” (Prz 1,7).

Wielka pochwała bojaźni Bożej znajduje się również na początku Mądrości Syracha (1,11-20), gdzie zaleca się ją jako źródło spokojnego życia i długowieczności. Wychowanie miało sprzyjać osiągnięciu takiego ideału. Jako jego trzon uznawano wdrażanie dzieci i młodzieży do przestrzegania przykazań Bożych:

„Którzy się Pana boją, od Jego słów się nie odwrócą, a ci, którzy Go miłują, dróg Jego będą przestrzegali” (Syr 2,15); „Jakie pokolenie jest godne czci? Pokolenie człowieka. Jakie pokolenie jest godne czci? Bojący się Pana. Jakie pokolenie jest godne pogardy? Pokolenie człowieka. Jakie pokolenie jest godne pogardy? Przekraczające przykazania” (Syr 10,19).

\* \* \*

Celem tak pojętego wychowania nie było bezmyślne i czcze gromadzenie wiedzy, lecz takie duchowe i intelektualne wyposażenie młodego człowieka, by poznał i podjął zobowiązania moralne umożliwiające mu pełne i owocne życie wiarą. Żydowska pobożność eksponowała nie tyle ortodoksję, ile ortopraksję, która przez właściwe postępowanie zbliża człowieka do Boga, który wychowuje go do posłuszeństwa swojej woli. Właśnie na tym polegają najważniejsze zadania i rola tych, którzy odwzorowują Bożą dobroć, czyli rodziców i wychowawców wywierających realny wpływ na życie i wybory moralne dokonywane przez dzieci i młodzież. ■

**” Fundamentem dobrego wychowania jest zatem umacnianie wiary w Boga i skuteczne wdrażanie do pobożności, której syntezę stanowi „bojaźń Boża”. To ona nadaje kierunek duchowości i religijności wyznawców jedynego Boga, gdyż na niej opiera się wierność i zaufanie wobec Niego.**

# Jak pomóc dziecku w zdrowym odżywianiu?

**W rozmowie matki ucznia z pedagogiem szkolnym o kłopotach córki w nauce pojawił się również problem braku ruchu i objadania się dziewczynki. Prośby rodziców mające na celu zachęcenie córki do aktywności, kończyły się niepowodzeniem.**



**Bożena Paruch**  
pedagog szkolny i doradca  
zawodowy w gimnazjum

Nie słuchała również ich rad dotyczących ograniczenia spożywania niezdrowych produktów, słodczych i picia coca - coli.

W ostatnich latach coraz większa grupa polskiej młodzieży ma problem z otyłością. Ciężar ciała, brzydki wygląd, niezgrabne ruchy i związane z tym poczucie wstydu, zniechęcają młodzież do uczestniczenia w zajęciach wychowania fizycznego. Wstydzą się iść na basen, bo źle wyglądają, są narażone na przykre docinki ze strony rówieśników. Nie lubią szkolnych wycieczek, zwłaszcza dłuższych wyjazdów, bo tam trzeba chodzić. Niektórzy rodzice zbyt pochopnie zwalniają swoje pociechy z lekcji wychowania fizycznego. Brak ruchu sprzyja utrzymywaniu się otyłości i tak koło się zamyka. Do tego dochodzą rozrywki związane z bezruchem, który wymusza spędzanie czasu przed ulubionym sprzętem współczesnej młodzieży, jakim jest komputer, tablet czy smartfon. Ucząc się, odrabiając zadania domowe uczniowie też są zmuszeni do przebywania w pozycji siedzącej, ale, jak sama młodzież mówi, ta czynność nie zajmuje jej zbyt dużo czasu.

Mała aktywność fizyczna i niezdrowe odżywianie przyczyniają się do dużego wzrostu problemu otyłości polskiej młodzieży. Dane Ośrodka Badań Opinii Publicznej wykazują, że gimnazjaliści w Polsce mają wiedzę na temat zdrowego żywienia, nie oznacza to jednak, że ją stosują w praktyce. A problem otyłości to nie tylko sprawa wyglądu, ale przede wszystkim zdrowia. Tkanki tłuszczowej przybywa w nadmiarze, gdy nie ma równowagi między spożywaniem pokarmów a spożytkowaniem energii. Następuje wówczas nadmierne otłuszczenie organizmu, co może prowadzić do różnorodnych powikłań i problemów ze zdrowiem.

Jeśli rodzicom i wychowawcom zależy na zdrowiu i dobrym wyglądzie młodzieży należy wspomóc dzieci

w zmianie sposobu żywienia i trybu życia. Nawyki żywieniowe kształtują się już we wczesnym dzieciństwie i tu ogromną i podstawową rolę odgrywają rodzice. To od nich zależy zdrowie ich dziecka i nawyki dotyczące zarówno właściwego odżywiania, zadbania o ruch i wysiłek fizyczny, jak i rozwój intelektualny i moralny. Bardzo ważne jest wspólne zasiadanie przy rodzinnym stole, a wcześniej również włączanie wszystkich członków rodziny w przygotowanie posiłków.

Dużo do zrobienia mają również instytucje wspomagające rodziców w wychowaniu. W szkołach podejmowane są różnorodne działania, które promują właściwe nawyki i zamiłowanie do sportu. Równie ważna jest edukacja. Młodzi ludzie powinni wiedzieć, jakie korzyści odniosą właściwie się odżywiając i ilu problemów mogą dzięki temu uniknąć. Mam na myśli kontakty z rówieśnikami, kłopoty w nauce, poczucie niższości, kompleksy i problemy zdrowotne.

W wielu szkołach realizowany jest program „Trzymaj formę” [www.trzymajforme.pl](http://www.trzymajforme.pl), którego

celem jest poszerzenie wiedzy dotyczącej zdrowego żywienia, zbilansowanej diety, aktywności fizycznej oraz kształtowanie umiejętności niezbędnych do utrzymania zdrowia i kondycji fizycznej. Godny polecenia jest również program „Jedz smacznie i zdrowo”. Gimnazjaliści za pośrednictwem serwisu internetowego [www.jedzsmacznieizdrowo.pl](http://www.jedzsmacznieizdrowo.pl) mają możliwość zapoznać się z informacjami dotyczącymi zdrowego trybu życia i wpływu żywności na ich wygląd, samopoczucie oraz wyniki w nauce i sporcie. Znajdziemy tam także informacje dla nauczycieli i rodziców. Europejski projekt STARS to zachęta uczniów do aktywności fizycznej, m.in. dojeżdżania do szkoły rowerem.

Możliwości jest wiele, ale od nas dorosłych zależy, czy dzieci i młodzież będą zdrowe i zadowolone ze swojego wyglądu. ■

Równie ważna jest edukacja. Młodzi ludzie powinni wiedzieć, jakie korzyści odniosą właściwie się odżywiając i ilu problemów mogą dzięki temu uniknąć. Mam na myśli kontakty z rówieśnikami, kłopoty w nauce, poczucie niższości, kompleksy i problemy zdrowotne.

**Napisz**  
o problemie  
swojego dziecka:  
[redakcja@donbosco.pl](mailto:redakcja@donbosco.pl)

# Moc imienia

Wspólnie z moim współbratem salezjaninem rozpoczynamy asystencję. Naszym głównym zadaniem jest jak najczęstsze przebywanie wśród młodzieży, poznanie jej oraz tworzenie dobrej atmosfery.

**N**owa szkoła, nowe dzieło, nowi uczniowie. Nieznajomość ludzi i miejsca powodują, że mamy pewne obawy. Szukamy więc sposobów, aby sobie z nimi jakoś poradzić. Nowością w szkole mają być imienne identyfikatory ze zdjęciem, które pieczętowanie przygotowuje mój współbrat. Dzięki temu możemy poznać twarze, wyłapać charakterystyczne osoby, ich imiona, znaki szczególne. Oglądamy je wielokrotnie. Uczymy się ich wszystkich prawie na pamięć. Jednych zapamiętuje się łatwiej, innych trudniej. I pytamy siebie, co się kryje za tą pyzată buzią, bujną czupryną, piegowatym noskiem, błękitnymi oczyma? Ale przyjdzie czas, by poznać ich bliżej.

– Szczęść Boże Marcin! Jestem kleryk Piotr, a ty zapewne jesteś uczniem pierwszej klasy szkoły zawodowej, nieprawdaż? Podchodzę do grupki chłopaków, witam się i do każdego zwracam się bezpośrednio po imieniu. Widzę na ich twarzach zaskoczenie i pytanie: skąd on zna nasze imiona? Zdziwienie i dystans przerażają się stopniowo w coraz bardziej przyjazne spojrzenie i zwyczajną rozmowę. Pierwsze lody przełamane. Podobne doświadczenia przeżywa mój współbrat. Następnym razem to uczniowie sami nas zaczepiają na korytarzu, pozdrawiają, zagadują. Wystarczyło tylko zwrócić się po imieniu i zwyczajnie podejść. Zwykłe zwrócenie się po imieniu powoduje, że osoba reaguje, słucha, otwiera się, jest zainteresowana dialogiem i poznaniem tego, który w ten sposób rozpoczyna rozmowę. To wprawdzie pierwszy krok do znajomości, ale jakże ważny, bo stanowi podstawę budowania więzi i współpracy. Przypominam sobie ze szkoły średniej nauczycielkę matematyki. Po pierwszej lekcji znała nas z imienia i nazwiska, a było nas 35! To między innymi pozwoliło jej na zapanowanie nad liczną i niełatwą grupą uczniów oraz na bardzo jasne i dobre relacje.

– Ty jesteś Natanael, widziałem Cię pod drzewem figowym; – Mario, czemu płaczesz, kogo szukasz? – Zacheuszu, zejdź prędko! – woła Jezus do różnych osób. Te wszystkie imienne wezwania zaowocowały przemianą tych ludzi. Nie natychmiastową, ale było

to pierwsze zaproszenie do wspólnej drogi. Imię wypowiedziane przez Pana będzie grało w sercu i powracało w myślach: On zwrócił się do mnie po imieniu!

Ponoć ks. Bosko znał wszystkich swoich wychowanków z imienia i nazwiska. Początkowo może nie było to tak trudne zadanie. Ale później, gdy gromadka się rozrastała, a dzieło powiększało, to oprócz wielkiego daru pamięci do twarzy i imion potrzeba było zwykłej pracy i metod, by wszystkich chłopaków spamiętać. Jak to zrobić, gdy zwykła ludzka pamięć zawodzi? Nieraz się wstydzę, gdy zapomnę imienia danej osoby lub je pomylę. – Szczęść Boże Ania! – Nie jestem Ania, tylko Kasia! – No przecież mówię Kasia... Przepraszam, obracam w żart i próbuję się poprawić. Wytrawny wychowawca ma własne sposoby na zapamiętywanie imion. Począwszy od imiennych karteczek na biurku, kilku zabaw na początku zajęć, rzetelnego sprawdzania obecności (interesują mnie ci, którzy są, a nie tylko ci, których nie ma) czy założenia konta na Facebooku. Nie ma jednak lepszej metody niż częste powtarzanie imienia. A do tego trzeba szukać kontaktu, rozmawiać, wychodzić naprzeciw. To pierwsze spotkanie z grupą chłopaków na asystencji było wspianą lekcją na przyszłość. Jeden z nich, wspomniany Marcin, do dziś tę sytuację pamięta bardzo dobrze i często do niej wraca. – Księża potraktowali nas poważnie, mówili do nas po imieniu i podali dłoń na przywitanie. Ten człowiek zapisał się do oratorium i został animatorem. Dziś ma swoją rodzinę i jako salezjanin współpracownik tworzy Rodzinę Salezjańską. A wszystko zaczęło się od zwykłego – Szczęść Boże Marcin! ■



## ■ Ks. Piotr Lorek

salezjanin, były katecheta, wychowawca i kierownik Oratorium w Salezjańskim Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Tarnowskich Górach. Obecnie wikariusz inspektora Inspektorii św. Jana Bosko we Wrocławiu



# Od zawsze w ludzkim sercu

Kiedy dorośli chce, aby dziecko wykonało coś, na czym mu zależy, ma do dyspozycji dwie drogi. Może rozkazać albo zaproponować.



■ **Ks. Marek Chmielewski**  
salezjanin, dr teologii duchowości

**R**ozkazy mają w sobie coś z siły. Są wydawane zdecydowanym głosem i nie znoszą sprzeciwów. Nieposłuszeństwo skutkuje przykrymi konsekwencjami. Propozycje to często prośby kierowane z łagodnością. Odwołują się do zaufania, nierzadko formalnego, wynikającego z roli pełnionej przez dorosłego. Obie postawy wiążą się z pewnym ryzykiem. Czy wystarczy tylko łagodnie proponować? Czy nie pozbawi to dziecka okazji do poznania zasad? A może lepiej

tylko rozkazywać i wymagać? Czy jednak wtedy dziecko będzie nam ufać? To oczywiście, że w życiu nie można jedynie wyrażać życzeń. Czasem trzeba coś nakazać lub czegoś zabronić. Jak to robić? Jak właściwie używać obu narzędzi?

To są pytania od zawsze obecne w sercu człowieka. Ks. Bosko nawiązał do nich w swej broszurze „System prewencyjny w wychowaniu młodzieży” (1877). „W każdej epoce w wychowaniu młodzieży używano dwóch systemów: represyjnego i prewencyjnego”.

W ramach tego pierwszego wychowawca przede wszystkim dba o to, aby wychowanek poznał zasady. Potem sprawdza się, czy młody człowiek według nich postępuje. Jeśli tego nie czyni, powinien być ukarany. Dorosły ma być przy tym surowy, używać zdecydowanych słów, unikać zażyłości z wychowankiem. Ma być kimś w rodzaju sędziego, policjanta.

W systemie prewencyjnym, podobnie jak w represyjnym, zapoznaje się młodego człowieka z regułami postępowania. Wychowawca nie zostawia jednak wychowanaka samego, ale jest z nim, towarzyszy mu, czuwa nad nim, cierpliwie tłumaczy, perswaduje, pozytywnie stymuluje, a jeśli trzeba z delikatnością koryguje. Stara się być dla niego ojcem, bratem i przyjacielem.

Ks. Bosko daje nam wyraźnie do zrozumienia, że to nie on jest twórcą systemu prewencyjnego. „W każdej epoce”, czyli od dawna, zawsze. Oba systemy są tak stare jak człowiek. Bo tak stary jest dylemat „rozkazywać czy prosić”, „użyć siły czy odwołać się do łagodności”. Historia wychowania pokazuje dwie rzeczy. Po pierwsze: przez wieki

oba sposoby wychowania były i są obecne obok siebie. Po drugie: im bliżej współczesności, tym więcej mówiono i precyzyjnie pisano o prewencji, co doprowadziło do wykształtowania się pojęcia „idei prewencyjnej”. Dziś z powodzeniem funkcjonuje ona w świecie wychowania. Swój specjalny udział w tym procesie miał też ks. Bosko.

Zanim przy innej okazji poświęcimy tej kwestii nieco więcej miejsca, trzeba przypomnieć, że w zmaganiach z dylematem „rozkazywać-prosić”, ks. Bosko poprzedzili, między innymi, starotestamentalni Żydzi z ich pomysłem na pełne miłości przypominanie dziecku o karze, aby zabezpieczyć je przed wyborem zła. Po nich byli średniowieczni mnisi z zasadą „więcej miłości, mniej strachu”, obecną w klasztorach, oraz wychowawcy na dworach szlacheckich z ich pomysłem na tworzenie środowiska domowego wolnego od zagrożeń moralnych. Potem przyszli humaniści włoscy, którzy dali nam pogłębienie znajomości wieku dziecięcego, a po nich duchowni i zakonnicy twórcy oratoriów, szkół, ochronek (Hieronim Miani, Filip Neruesz, Karol Boromeusz, Józef Kalsancjusz) oraz liczne zakony odwołujące się na różny sposób do prewencji w wychowaniu (pijarzy, urszulanki, kanoniczki św. Augustyna, bracia szkolni). W pierwszych dekadach XIX w. przez Francję przeszła burzliwa dyskusja pomiędzy zwolennikami szkoły publicznej i prywatnej, głównie katolickiej. Obrońcy pierwszej, którą w dyskusji nazywano represyjną, optowali za ostrą dyscypliną i karność wśród wychowanków. Styl koszarowy miał gwarantować jakość proponowanego w niej wychowania. Obrońcy drugiej, w ramach wymiany opinii nazywanej prewencyjną (np. P. Pouillet, P. Laurentie i F. Dupanloup), wskazywali na rodzinę jako model instytucji wychowawczych i odwoływali się do tradycji katolickiej. Konieczność przedstawiania w publicznej dyskusji precyzyjnego stanowiska przyczyniła się do tego, że najpierw w literaturze, a potem w życiu zaczęto używać terminu „wychowanie prewencyjne”. Stąd już tylko krok do ks. Bosko. ■

# List do ks. Bosko (fragment)



## Drogi Księżu Bosko,

jesteśmy wychowawcami, nauczycielami, opiekunami z różnych miejsc i w różnym wieku. Wielu z nas ma już za sobą długie i bogate doświadczenie pracy, inni zaczynają i cieszą się pierwszymi osiągnięciami, martwią napotkanymi trudnościami.

Niektórzy z nas myślą całkiem poważnie, jak pozbyć się tej niewdzięcznej pracy. Nie nadążają za zmianami pokoleniowymi. Stracili zapał i wiarę, że wychowanie jest wciąż możliwe, że ma sens i warto wychowywać. Jednak wielu z nas jest głęboko przekonanych, że wciąż można i warto pomagać odkrywać, poszukiwać, proponować młodym, jak być zaczynem społeczeństwa bardziej ludzkiego. Wydaje się nam, że wiemy, co jest najważniejsze w takiej pracy: wykształcenie, umiejętności interpersonalne, autorytet. Czasem zapominamy, jak ważnym elementem jest wspólna działalność wychowawców. Jednak doświadczamy, że nawet RAZEM bywamy bezsilni i zniechęceni.

Długo zastanawialiśmy się, Księżu Bosko, na czym polegał sekret Twojego sukcesu wychowawczego...

Podziwiamy Twoją rozległą działalność duszpasterską i pedagogiczną, a nade wszystko głębokie życie wewnętrzne.

Duchowość, którą żyłeś Księżu Bosko, jest propozycją życia przepełnionego miłością duszpasterską i wychowawczą, która szuka dobra drugiej osoby. Przybliżenie do Chrystusa pomaga nam w wierności ludziom młodym, by razem z nimi realizować nasze wspólne powołanie: radość odkrywania i zdobywania świętości. Nie chcemy bać się tego słowa. Więcej... chcemy, aby młodzi ludzie też je polubili.

W Twoim wydaniu ks. Bosko świętość była prosta i atrakcyjna dla każdego. Ukazywałaś ją jako „sympatyczne” i pociągające powołanie, a jednocześnie uświadamiałaś, że wymaga ofiar i wyrzeczeń. Była to świętość konkretna, która polegała na wypełnianiu swoich

obowiązków, przyjaźni z Bogiem i innymi osobami. Była to świętość, która domagała się uprzejmości i serdeczności, świętość codzienna. No i koniecznie radosna, która pociąga ku dobru, zachwyca i czyni ludzi młodych protagonistami świętości wśród innych młodych. Dla każdego miałeś niezły pomysł na świętość! Chciałeś, by młodzi byli Twoimi przyjaciółmi i przyjaciółmi Chrystusa.

Urzeka nas ks. Bosko Twoja duchowość radości w codzienności.

Wesoło i sympatycznie było w Twoich oratoriach. Ciepło ludzkich relacji pociągało najbardziej wychłodzonych. Każde popołudnie przy Tobie było świętem, w czasie którego dużo się działo. Każdy z nas lubi świętować, ale nie zawsze umiemy się bawić. Jak wygląda nasze weekendowe świętowanie, kiedy bawimy się jak szaleni na krawędzi prawa, a nierzadko przekraczamy dozwolone granice. Także w naszych środowiskach – tych „wychowawczo poprawnych”. Bez troski powierzchowność staje się normą. Jak się bawić, żeby jednocześnie nie oddalać się od Chrystusa i od siebie nawzajem. To trudne zadanie.

Duchowość radości to dla nas wyzwanie!

Pamiętamy, czego nauczyła Cię Twoja Matka Małgorzata. Wiele razy w swoim bogatym życiu sięgałeś do tych wspomnień...

Zaufanie do człowieka. Poczucie obowiązku. Umiejętności cierpliwego znoszenia wyrzeczeń. Pewnie jeszcze wiele innych cennych postaw, ale te wydają się nam niezbędne, przynajmniej na początek.

Drogi Księżu Bosko,

jesteśmy gotowi kontynuować naszą drogę. Chcielibyśmy wprowadzić w życie refleksje, które popłynęły w czasie tego zamyślenia nad stylem twojego wychowania. Nie o wszystkim napisaliśmy Ci dzisiaj. Reszta innym razem.

Tymczasem prosimy Cię pomagaj, abyśmy byli drogowskazami, które idą z młodymi, a nie tylko pokazują kierunek. Tobie to się udało Święty Janie Bosko! ■



■ **S. Bernadeta Lewek**  
salezjanka, doktor pedagogiki, wykładowczyni z wieloletnim doświadczeniem w pracy wychowawczej i formacyjnej



Fot. archiwum

■ **Robert Tekieli**  
dziennikarz, publicysta, animator kultury  
niezależnej, poeta lingwistyczny

## Cyfrowy smog

**Młdzież całkowicie zawładnięta jest smartfonami, grami komputerowymi, światem wirtualnym. Zakochane pary w pociągu siedzą naprzeciwko siebie ze wzrokiem wbitym w komórki. Co zrobić, kiedy dziesięcioletni chłopczyk nie chce czytać książek, wyraźnie go nudzą, natomiast oderwany od sieci, gra w przeskakowanie na ekranie kursorem nad przeszkodami? Momentami jako mama czuję się bezradna.**

*Monika ze Świdra*

**K**iedyś absolutnym szczytem wyizolowania wydawała mi się scena opowiedziana przez znajomego kapłana. Dwóch nastoletnich przyjaciół wraca ze słuchawkami na uszach ze szkoły. W ogóle nie rozmawiają ze sobą. Na pytanie dlaczego, odpowiadają oburzeni: – Jak to nie rozmawiamy? Za chwilę będziemy w domu i pogadamy na czacie! Jednak ostatnio usłyszałem historię mocniejszą: Dwóch przyjaciół po meczu w tej samej szatni rozmawiało ze sobą przez Skype’a.

Dzieci i młodzież spędzają dziś w świecie cyfrowych mediów ponad dwa razy więcej czasu niż w szkole. Skutkami są, pisał o tym już kilka lat temu niemiecki neurobiolog, profesor Uniwersytetu Harvarda Manfred Spitzer: zakłócenia rozwoju mowy, problemy z nauką i koncentracją, stres, depresja i narastająca gotowość do stosowania przemocy fizycznej. Polska jest, w tym procesie cyfrowej demolki mózgowi i charakterów, na szczęście kilka lat za krajami starej Europy i USA, a może i dekadę za Japonią i Koreą

Południową. Tam lekarze po raz pierwszy użyli sformułowania „cyfrowa demencja”

Cyfrowy świat izoluje, skupia człowieka na sobie. Uzależnia od lajków, odrywa od ziemi. Wirtual nie jest realem.

do opisanego symptomów chorobowych – psychicznych i fizycznych – będących skutkiem niekontrolowanego korzystania z mediów cyfrowych.

Czym są relacje zapośredniczone przez media? Dużym zagrożeniem. Smartfon w ręku dziesięcioletniego dziecka to oskarżenie. Najczęściej jest dowodem na niedojrzałość rodziców. Tablet w rękach czterolatki – to zniszczone życie emocjonalne, zaburzenia zdolności do nawiązywania relacji – tak właśnie rodzą się niedojrzali dorośli. A tych już dziś większość na ulicach i agorach Zachodu.

Więcej o cyfrowym smogu napiszę za miesiąc. Dziś jeszcze o tym, jak rodzice intuicyjnie bronią się przed cyfrowym smogiem wykradającym im dzieci z domów. W ogrodach domków na przedmieściach polskich miast pojawiły się ostatnio masowo, mniejsze lub większe, plastikowe baseny i trampoliny. Jest to instynktowna odpowiedź rodziców na pułapkę smartfonów, przeciwdziałanie całkowitej izolacji dzieci, które bezsilne wobec emocji niesionych przez klikanie i lajkowanie, uzależniają się od technologii. Tylko zdrowa, bardzo intensywna, momentami nawet nieco ryzykowna, wspólna zabawa jest konkurencją dla technologii coraz bardziej wyszukanej, a wyizolowującej dziecko ze świata relacji. Cyfrowy smog zagraża dziś wychowaniu, zdrowiu, rodzinie i społeczności.

Powoli szukam sojuszników, tworzył będę skauting medialny. Pójdziemy dokładnie powyższym tropem, tylko w drugą stronę: naszą główną bronią będzie budowanie więzi. Sojusznikiem: atrakcja, przygoda, ciekawość świata, granie w gry (sympatyczne konkurowanie), tożsamość (historia, mała wspólnota, zakorzenienie). Skauting medialny rozpoczniemy od wakacyjnych obozów w 2017 roku. Dzieci na tydzień pozbawimy wszystkich cywilizacyjnych protez. Zamiast namiotów platformy na drzewach. Dla już uzależnionych będzie dwutygodniowy odwyk medialny. W augustowskim lesie. Oprócz tego, już w miastach, od września, warsztaty medialne: „Kto próbuje wykraść nasze dzieci”. „Jak budować własne media i jak przed mediami się bronić” – trzeba rodzicom dać wiedzę i narzędzia do obrony.

Cyfrowy świat izoluje, skupia człowieka na sobie. Uzależnia od lajków, odrywa od ziemi. Wirtual nie jest realem. W realu za przyjaźń się płaci. Choćby poświęcając czas. Każda miłość wymaga ofiary. Również przyjacielska. Kto zaspokaja w wirtualu nieusuwalną z naszej natury, człowiekowi daną z góry, potrzebę drugiego człowieka, żywi się plewami. I zatrzymuje w rozwoju, bo tylko wysiłek pozwala wzrastać. W wirtualu jest łatwo. A potem trzydziestopięcioletni nastolatek siedzi na garnuszku mamusi. ■





■ **Tomasz P. Terlikowski**  
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz  
i działacz katolicki, redaktor naczelny  
Telewizji Republika

## Księża nie muszą być fajni

**Kościół, a tym bardziej księża nie muszą być fajni. O wiele istotniejsze jest to, czy są katolicy.**

Akcja „Przekażcie sobie znak pokoju”, jednoznacznie i ostro skrytykowana przez kard. Stanisława Dziwisza, ujawniła – niejako przy okazji – wielkie pragnienie, by Kościół był fajny. Fajny, to znaczy nic niewymagający, niestawiający wymagań, a już broń Boże, nieprzypominający o tym, że istnieje grzech. I niestety na to wymaganie coraz częściej łapią się duchowni i świeccy katolicy, którzy w miejsce Kościoła Chrystusowego budują wspólnotę wzajemnego wsparcia.

Wrażenie takie dopadło mnie, gdy bardzo uważnie wysłuchałem opowieści jednego z inicjatorów akcji w programie „Warto rozmawiać”. Paweł Dobrowolski opowiadał, że o jego decyzjach i zaangażowaniu w związek gejowski nie tylko wiedzieli, ale akceptowali go i wspierali kapłani katolicy oraz wspólnoty kościelne. I choć mnie to, nie ukrywam, przerażyło, to on zapewniał, że to tylko dowód na nowoczesne duszpasterstwo, empatię, wyrozumiałość i prawdziwy otwarty katolicyzm.

A we mnie rodziło się pytanie, czy w tej empatyczności, otwartości są jeszcze katolicy. Kapłan nie jest powołany do tego, by wspierać penitenta czy wiernego w jego emocjonalnych stanach, ale by je konfrontować ze Słowem Bożym,

z nauczaniem Kościoła, z obiektywnymi normami. Tak, ma robić to w sposób empatyczny, mądry, wyrozumiały, ale jednocześnie jasny i jednoznaczny. Od wspierania w każdej decyzji to jest psychoterapeuta, ksiądz jest od ustawiania spraw przed Bogiem, który jest ponad emocjami i który nie jest im poddany. Jeśli tego nie robi, to może jest fajny i empa-

Kapłan nie jest powołany do tego, by wspierać penitenta czy wiernego w jego emocjonalnych stanach, ale by je konfrontować ze Słowem Bożym, z nauczaniem Kościoła, z obiektywnymi normami.

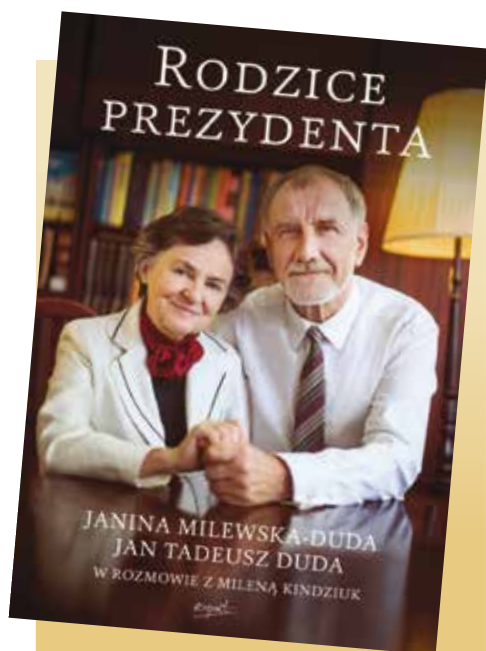
tyczny, ale nie jest katolickim. Misja kanoniczna ma potwierdzać właśnie to, że on prowadzi ludzi po katolicku. Jeśli tego nie robi, to należy rozważyć odebranie mu jej, bo prowadzi on wiernych na manowce. Fajnie, ale w złym kierunku.

Smutny jest też obraz wspólnot, jaki wyłania się nie tylko z wypowiedzi Pawła Dobrowolskiego, ale także wielu innych. Otóż w takich ciepłutkich wspólnotkach

najważniejsze jest wzajemne ciepłko, sympatia, wspieranie się w swoich decyzjach, niezależnie od tego, czy są one moralne czy nie. Wspólnota w Kościele nie jest po to. Ona ma boleć, ma stawiać do pionu, ma pomagać powstać, a nie wypychać w bagno pod pozorem empatii. Nie zawsze ma być w niej miłutko, bo ona ma prowadzić do świętości, a tu droga jest tylko jedna: przez krzyż, przez ukrzyżowanie własnych słabości, namiętności, uczuć. Tam, gdzie tego nie ma, jest może fajnie, tyle że nie fajność jest w istocie celem Kościoła.

Jeszcze groźniejsze jest to, że w dyskusji o homoseksualizmie, jak motto powraca, ukryte gdzieś pod słowami (zarówno jednej, jak i drugiej strony), przekonanie, że jesteśmy fajni, że nie grzeszymy, że nie potrzebujemy zmiłowania i odkupienia, bo przecież Bóg i tak nas kocha. Tyle że to niewiele ma wspólnego z chrześcijaństwem. Otóż Bóg nas kocha, mimo iż jesteśmy zdecydowanie niefajni. I dotyczy to zarówno osób prowadzących homoseksualny tryb życia, jak i osób rozwiedzionych w nowych związkach, rozpustników, złodziei, pijaków, zdzierców czy oszczerców. Jednym słowem dotyczy każdego. Nikt z nas nie jest godzien zbawienia, każdy z nas znajduje się w stanie opłakanym, a mimo to Bóg nas kocha. Nie jesteśmy fajni, nie jesteśmy sympatyczni, nie zasługujemy na zbawienie. Ono jest nam dane za darmo w Jezusie.

Ale do jego przyjęcia konieczne jest uznanie własnego stanu. Uznanie, że nie jestem godzien (tak jak powtarzamy w czasie Eucharystii), że jestem grzesznikiem, że nie daję rady sam, że nie potrafię wstać ani trwać w cnocie. Wtedy Pan przychodzi z mocą, z odkupieniem, z wybawieniem. Droga nie jest zatem udawanie (jakże typowe), że akurat mój grzech w istocie grzechem nie jest (a przynajmniej w porównaniu z grzechem innych jest mały), ale stanięcie w pokorze przed Panem, stanięcie w prawdzie przed Jego Słowem, uznanie własnej sytuacji i prośba: „Kyrie eleison”, „Hospodi pomiluj”. ■



## Kim jest i skąd pochodzi prezydent Andrzej Duda

„Skoro nasz syn został wybrany prezydentem, to znaczy, że jako rodzice mamy obowiązek o nim mówić. Podobnie o naszej rodzinie. Po to, by ludzie wiedzieli, skąd wywodzi się Andrzej Duda, co jest dla niego istotne, jaki system wartości wyznaje. Polacy mają do tego prawo”. To fragment niezwyklej książki – wywiadu rzeki Mileny Kindziuk, dziennikarki tygodnika „Niedziela”, z Janiną Milewską-Dudą i Janem Tadeuszem Dudą, rodzicami prezydenta Andrzeja Dudy. Książka „Rodzice Prezydenta” to rozmowa o sprawach, które są najważniejsze: o wierze, wartościach, zaufaniu i odpowiedzialności. Janina i Jan Dudowie niezwykle szczerze opowiadają o swoich korzeniach, o domu, o tym, jak zmieniło się ich życie po wyborze syna na Urząd Prezydenta RP, ale także jak przeżywają medialne ataki na niego. Ich opowieść, bogata w rodzinne historie, anegdoty, uzupełniona fotografiami z rodzinnego albumu, pozwala zobaczyć, kim naprawdę jest i skąd pochodzi Andrzej Duda.

Książka „Rodzice Prezydenta” otrzymała prestiżową nagrodę – „Feniks Specjalny 2016” przyznaną przez Stowarzyszenie Wydawców Katolickich. To znak wielkiego uznania dla niezwyklej postawy życiowej rodziców prezydenta Andrzeja Dudy. (GS).

Wydawnictwo Esprit

## Don Bosco z mocą, wiarą, troską



Fausystem, Magda Aniot i Łukasz Golec śpiewają piosenki poświęcone świętemu Janowi Bosko, Faustynie i św. Janowi. Płyta w całości poświęcona św. Janowi Bosko. W projekcie tym zespołowi Fausystem towarzyszyło wielu artystów, m.in. Łukasz Golec, Magda Aniot i Adam Szewczyk, Kasia Zaręba, Justyna Hubczyk, chór Gospel Rain. Z myślą o najmłodszych powstały dwie piosenki z udziałem Adasia Mireckiego. Duży wkład w powstanie płyty miał krakowski poeta Leszek Aleksander Moczulski, który jest autorem pięciu tekstów piosenek znajdujących się na niej. Pomysł powstania płyty zrodził się w 2015 roku, podczas obchodów 200. rocznicy urodzin księdza Bosko. Z tej okazji oświęcimskie oratorium ogłosiło ogólnopolski konkurs na tekst do piosenki o świętym Janie Bosko. Trzy zwycięskie utwory zostały zaprezentowane 16 września 2015 r. na zjeździe szkół salezjańskich na Jasnej Górze. Utwory te znalazły się oczywiście na płycie.

Płyta jest dostępna w biurze oratorium w Oświęcimiu:  
tel. 607 099 753  
e-mail: jest.bosko@interia.pl

## Matka męczennika



14 sierpnia 1941 roku w obozie koncentracyjnym w Auschwitz umiera franciszkanin Maksymilian

Maria Kolbe. Choć dla nas to niezłomny zakonnik gotowy oddać życie za drugiego człowieka, dla Marianny Kolbe był przede wszystkim ukochanym synkiem, za którym wylała morze łez. Kim była kobieta, po której święty Maksymilian odziedziczył swoją heroiczną odwagę? Skąd czerpała siłę pozwalającą pogodzić się z męczeńską śmiercią syna? Dlaczego tak mało o niej wiemy?

Wydawnictwo Znak

## Jak żyć owocami Ducha Świętego



Miłość, radość, pokój, cierpliwość, dobroć, życzliwość, wierność, łagodność, opanowanie. Czym są owoce Ducha Świętego? Są to wszystkie doskonałości, które

kształtują w nas ten Święty Ekspert i tylko poprzez współpracę z Nim możemy je osiągnąć i doskonalić. Ksiądz Gawet zaprasza nas na intensywne lekcje u Ducha Świętego. Rozważania autora stanowią również doskonałą pomoc dla młodzieży przygotowującej się do przyjęcia sakramentu bierzmowania.

Edycja św. Pawła

## Warto naprawić małżeństwo



Czy możesz uratować swoje małżeństwo w 7 krokach? Książka Jacka Pulikowskiego

może w tym pomóc. Każde małżeństwo może coś w sobie naprawić, nawet to najlepsze. I ta naprawa może trwać całe życie. W książce znajdziesz m.in. typowe przyczyny kłopotów w małżeństwie, dowiesz się wiele o komunikacji, różnicach w postrzeganiu tych samych spraw przez kobiety i mężczyzn, w końcu 7 rzeczy, których nie należy robić, aby wygrać małżeństwo.

Inicjatywa Wydawnicza JERUZOLIMA

# Artystyczna kronika niezapomnianych dni z Franciszkiem

PREMIERA



**W** książce „Pielgrzymka odwagi i nadziei” znajdziemy wyjątkowo bogaty artystyczny zapis chwil spędzonych z papieżem Franciszkiem w Polsce, także tych nietransmitowanych w telewizji. Nie pominięto żadnego punktu wizyty, zamieszczono wszystkie homilie i wypowiedzi. Publikujemy także słowa skierowane do biskupów, które papież Franciszek wygłosił podczas zamkniętego dla mediów dialogu z hierarchami polskimi w Katedrze Wawelskiej; stawiają one papieża w innym świetle niż wiele wcześniejszych, wypaczonych na lewo relacji medialnych. Zamieszczamy poza tym krótką historię Światowych Dni

Młodzieży (1986-2015) oraz cztery wybitne katechezy wybrane spośród nauk, które blisko 100 biskupów głosiło w wielu językach (to bardzo ważny element ŚDM-ów). Są to mądre i poruszające wykłady metropolity Nowego Jorku kard. Timothy Dolana, metropolity łódzkiego abp. Marka Jędraszewskiego, abp. warszawsko-praskiego Henryka Hosera oraz bp. wrocławskiego Wiesława Meringa. Ponad 230 fotografii głównie autorstwa Adama Bujaka, Marcina Bujaka i Adama Wojnara, wybitnych specjalistów od tematyki sakralnej. Dzięki tej książce treść i nastrój ŚDM Kraków 2016 utrwalone zostały na zawsze!

192 str.,  
format albumowy  
20,5 x 25 cm, superpapier,  
twarda oprawa,  
najwyższa jakość

**230 zdjęć**

ISBN: 978-83-7553-214-2

**cena detal. 69 zł**

Wspierając materialnie

„Don Bosco”

dowolną kwotą:

- ➔ pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- ➔ uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

### Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl



[www.donbosco.pl](http://www.donbosco.pl)

Przyłącz się do modlitwy za młodych przez wstawiennictwo Piątki Poznańskiej.



Wpisz intencję:

[www.donbosco.pl/modlitwa](http://www.donbosco.pl/modlitwa)

